

**Poniższy podział tekstu „Kierowanie leczeniem” opiera się na oryginalnym podziale wewnętrznym, dlatego fragmenty są nierównej długości.**

**Część 1.: rozdziały I, II i III**

**Fragmenty**

**1: 5700 (znaków bez spacji)**

**Rozdział IV „Jak postępować ze swoim byciem?” punkty 1-6.**

**2: 7700**

**Rozdział IV „Jak postępować ze swoim byciem?” punkty 7-11.**

**3: 7400**

**Rozdział V „Pragnienie należy brać literalnie” punkty 1-2.**

**4: 7200**

**Rozdział V „Pragnienie należy brać literalnie” punkty 3-7.**

**5: 8400**

**Rozdział V „Pragnienie należy brać literalnie” punkty 8-12.**

**6: 8600**

**Rozdział V „Pragnienie należy brać literalnie” punkt 13.**

**7: 6600**

**Rozdział V „Pragnienie należy brać literalnie” punkt 14.**

**8: 8600**

**Rozdział V „Pragnienie należy brać literalnie” punkty 15-16.**

**9: 9600**

**Rozdział V „Pragnienie należy brać literalnie” punkty 17-19.**

# Jacques Lacan - Kierowanie<sup>1</sup> leczeniem i zasady jego oddziaływania<sup>2</sup>

Raport z kolokwium w Royaumont w dniach 10-13 lipca 1958 roku.<sup>3</sup>

## I. Kto dzisiaj analizuje?<sup>4</sup>

### 1.

Mówi się, tak jakby to było oczywiste, że analizant pozostawia swój ślad na analizie. Ale jednocześnie wierzy się, że interesując się wpływem, jaki mogłaby mieć osoba analityka na analizę, dowodzi się zuchwalstwa. To przynajmniej wyjaśnia dreszcz, jaki nas przechodzi, kiedy czynione są modne uwagi na temat przeciwprzeniesienia, które to przyczyniają się – bez wątpienia – do maskowania niewłaściwości konceptualnej: pomyślcie, o jakiej wyższości dusz zaświadczamy, pokazując, że jesteśmy z tej samej gliny, co ci, których lepimy.

Napisałem w tym miejscu paskudne słowo. Błahe dla tych, do których jest skierowane, zważywszy na fakt, że teraz nikt nie stara się przyznać, iż – pod szyldem psychoanalizy – zastosowuje się „reedukację emocjonalną pacjenta” [225].

Usytuowanie działania analityka na tym poziomie pociąga za sobą zasadniczą pozycję, co do której wszystko, co można powiedzieć o przeciwprzeniesieniu – nawet to, że nie jest bezowocne – posłuży odwróceniu uwagi. Ponieważ od tej pory oszustwo, które chcemy tu wprowadzić usunąć, sytuuje się gdzie indziej<sup>6</sup>.

Mimo to, nie odrzucamy anty-freudowskich aspektów współczesnej psychoanalizy. Należy być jej wdzięcznymi za zrzucenie maski, ponieważ szczeni się ona tym, że wykracza poza to, o czym w istocie nie wie, zachowując z doktryny Freuda tylko tyle, aby poczuć, ile z tego, co przed chwilą powiedziała o swoim doświadczeniu, odbiega od faktów.

Zamierzamy pokazać, w jaki sposób niezdolność do autentycznego podtrzymania *praxis* – co powszechne w historii ludzkości – zadowala się sprawowaniem władzy.

<sup>1</sup> Użyte we francuskim słowo „La Direction” może być także przetłumaczone jako kierunek, ale wobec faktu, że analityk kieruje leczeniem, zdecydowano się na przetłumaczenie tytułu jako „kierowanie”. – przyp. AW-S

<sup>2</sup> Tłumaczenie tekstu znajdującego się w zbiorze „Ecrits”. Editions du Seuil, Paris 1966 – przyp. AW-S

<sup>3</sup> Pierwszy raport z kolokwium międzynarodowego, jakie odbyło się w tych dniach, na zaproszenie francuskiego Towarzystwa psychoanalitycznego; ukazało się w publikacji w „La psychanalyse”, vol. 6. – przyp. J. Lacana

<sup>4</sup> Tłumaczenie tego rozdziału: Anne-Elisabeth Clef – przyp. tłum.

<sup>5</sup> Cyfry w nawiasach kwadratowych odsyłają do przypisów zamieszczonych na końcu tekstu. – przyp. J. Lacana

<sup>6</sup> By oddać wbrew rozumowi społeczeństwa pojęcie, za cenę którego możemy je docenić, kiedy zdanie Freuda zrównuje się z podejściem presokratejskim: *Wo es war soll ich werden* [Gdzie To było, tam Ja stanie się – przyp. AW-S], co tłumaczy się gładko na francuski przez: *Ja usuwa To.* – przyp. J. Lacana

## 2.

Z pewnością psychoanalityk kieruje leczeniem. Pierwszą zasadą tego leczenia – przedstawianą mu przed wszystkimi innymi; z którą ma do czynienia podczas swojego kształcenia do tego stopnia, że staje się nią przepojony – jest ta, że nie może on kierować pacjentem. Kierowanie świadomością, w znaczeniu przewodnictwa moralnego, jakie znalazłby w tym wierny katolik, jest tu radykalnie wykluczone. Jeśli psychoanaliza przysparza problemów moralnej teologii, nie są one związane z kierowaniem świadomością – co, przypomnijmy, także przysparza problemów.

Kierowanie leczeniem jest czymś innym. Polega ono – po pierwsze – na zastosowaniu przez podmiot reguły analitycznej<sup>7</sup>, albo wytycznych, których obecności nie potrafilibyśmy nie zauważyć, w zamian za to, co nazywamy „sytuacją analityczną” pod pretekstem, że podmiot zastosowałby je najlepiej, nie myśląc o tym.

Wytyczne te są początkowo wyłożone w postaci instrukcji, które – choć analityk mało komentuje – można uznać, iż przekażą w wielu odmianach wypowiedzi doktrynę, do której on sam dotarł. Nie znaczy to, że analityk pozostaje nietknięty przez masę uprzedzeń, jakie czekają na niego u pacjenta w tym samym miejscu, a które wywodzą się z przekonania, że rozpowszechnianie kultury pozwoliło mu nauczyć się procedury i zakończenia przedsięwzięcia.

Samo to wystarcza, żeby nam pokazać, że począwszy od wstępnych wytycznych, problem kierowania leczeniem zdaje się nie potrafić określić się w sposób jednoznaczny – co zmusza nas do porzucenia tego wątku; aby rzucić więcej światła na to, co po nim następuje.

Założmy tylko, że jeśli go zredukujemy do prawdy, to ten czas polega na skłonieniu pacjenta, aby zapomniał, że chodzi wyłącznie o słowa, co nie zwalnia analityka z konieczności pamiętania o tym.

## 3.

Co się tyczy reszty, zaznaczyliśmy, że to poprzez analityka chcemy włączyć podmiot. Powiedzmy, że w inwestowaniu w to wspólne przedsięwzięcie, nie tylko pacjent ma trudności w zapłaceniu swojego udziału, analityk także musi zapłacić:

- zapłacić bez wątpienia słowami, jeśli przemiana, jakiej doznają pacjenci pod wpływem działań analitycznych, ma wziąć się z interpretacji;
- zapłacić również swoją osobą - czy mu się to podoba, czy nie - kiedy to używa siebie jako podpory dla pojedynczych zjawisk, które odkryła analiza w przeniesieniu;
- zapomina się, że musi on zapłacić tym, co jest podstawą w jego najbardziej intymnym osądzie, aby włączyć się w działanie, które

<sup>7</sup> Czyli mówienia analitykowi wszystkich wolnych skojarzeń przez pacjenta. – przyp. AW-S

— zmierza wprost do serca bycia („Kern unserens Wessen” jak pisał Freud w [6]): czy pozostałby tam sam na obrzeżach gry?

Niech ci, którzy dzielają moje poglądy nie martwią się, że znowu narazam się moim wrogom, szczęśliwym w momencie, kiedy mogą mnie odtrącić za moją metafizykę.

Sedno ich żądania opiera się na zadowoleniu efektywnością, kiedy można powiedzieć, że analityk leczy mniej tym co mówi i robi, niż tym jaki jest [22]. Jakoś nikt nie domaga się wyjaśnień od autora tego zdania, a wielu odwołuje się do jego poczucia skromności, kiedy to ze strudzonym uśmiechem skierowanym w stronę śmieszności, na którą się naraża, pokłada nadzieję w swoim dobru (należy być dobrym, nie ma żadnej przesady w tym kontekście), by zakończyć patową debatę o nerwicy przeniesieniowej<sup>8</sup>. Ale któż byłby na tyle okrutny, żeby indagować kogoś uginającego się pod ciężarem swojego bagażu, kiedy jego postawa jasno wskazuje, że bagaż ten jest pełen cegieł.

Jednakże bycie jest byciem, niezależnie od tego kto je wywołuje, a my mamy prawo zapytać, co ono tu robi?

#### 4.

Wezmę zatem analityka w krzyżowy ogień pytań – jako że sam nim jestem – po to, by zaznaczyć, że im bardziej jest on zaangażowany w analizę ze swoim byciem, tym mniej jest pewny swoich poczynań.

Jako interpretator tego co jest mi prezentowane w słowach lub w czynach, decyduję o swojej własnej wyroczni i artykułuję ją tak, jak mi się podoba – na moim statku jestem jedynym mistrzem tuż po Bogu – i mimo, że oczywiście nie znam w pełni wagi moich słów, jestem przed ich skutkiem ostrzeżony i dążę do ich upiększenia. Innymi słowy, mam zawsze swobodę odnośnie czasu i częstotliwości, jak również wyboru moich interwencji, do tego stopnia, że wydaje się, iż cała zasada została tak określona, żeby w żaden sposób nie interferować z moim działaniem jako wykonawcy – z czym wiąże się wymiar „materialny”, z którego owo moje działanie pobiera to, co wyprodukowało.

#### 5.

Co się tyczy manewrowania przeniesieniem, moja wolność jest wyalienowana w zdublowaniu, któremu poddana została moja osoba, a wszyscy wiedzą, że właśnie tu należy poszukiwać tajemnicy analizy. To nas nie powstrzymuje przed wiarą w postęp tej uczonej wytycznej, że: psychoanalizę należy studiować jako sytuację we dwoje. Bez wątplenia, wobec tej sytuacji stawiamy warunki, które ograniczają jej ruchy, niemniej jednak tak wyobrazona sytuacja służy wyartykułowaniu (i ta artykulacja nie jest bardziej podstępna niż emocjonalna reedukacja, o której była mowa poprzednio) zasad szkolenia tzw. „słabego” ego przez ego, które –

<sup>8</sup> „Jak zakończyć terapię analityczną” w: Francuski Przegląd Psychoanalityczny, 1954, nr IV, str. 519 i passim. Aby ocenić wpływ takiej formacji, należy przeczytać: Ch.-H. Nodet „Psychoanalityk” w: Ewolucja Psychiatryczna, 1957, nr IV, str. 689-691. – przyp. J. Lacan.

jak chcemy wierzyć – jest zdolne przeprowadzić taki projekt, ponieważ jest mocne. To, że jest ono wyrażane nie bez pewnego zażenowania, świadczy o uderzająco niezdarnej skrusze, jak ta wyrażona przez autora, stwierdzającego, że nie idzie on na żaden kompromis, jeśli chodzi o potrzebę „wyleczenia od wewnątrz” [22]. Jest jednak bardziej znaczącym dostrzeżeniem, że zgoda podmiotu, o której jest mowa w tym ustępie, pojawia się jedynie wtórnie, od strony efektu, jaki był początkowo narzucony.

To nie dla naszej własnej przyjemności rozkładamy te dewiacje, lecz raczej, by użyć ich pułapek jako wskaźników dla naszej drogi.

W rzeczy samej, każdy analityk (nawet ten, który po drodze gdzieś zboczył), zawsze odczuwa przeniesienie, będąc zdumionym tym najmniej spodziewanym efektem relacji między dwojgiem ludzi, która jest taka jak wszystkie inne. Tenże analityk mówi sobie, że ma tutaj do czynienia ze zjawiskiem, za które nie jest odpowiedzialny, a wiemy z jakim naciskiem Freud podkreślał spontaniczność pojawiania się go u pacjenta.

Od jakiegoś czasu analitycy – w rozdzierających serce rewizjach, które nam fundują – ochoczo insynuowaliby, że ów nacisk, z którym od tak dawna budowali wokół siebie mur, odpowiada kilku ucieczkom Freuda od zaangażowania, jakie pociąga za sobą ta sytuacja<sup>9</sup>. Jesteśmy jak widać na bieżąco.

Ale to raczej prosta egzaltacja ich gestu polegająca na przerzucaniu uczuć na jedną szalę, pod hasłem przewrzenia – gdzie sytuacja wyrównałaby się – jest dla nas świadectwem nieszczęścia świadomości, mającej związek z niepowodzeniem konceptualizacji prawdziwej natury przeniesienia.

Trudno wnioskować z fantazji, które analizant narzuca osobie analityka w taki sam sposób, w jaki idealny gracz domyśla się intencji oponenta. Bez wątplenia istnieje tu pewna strategia, ale nie dajemy się zwieść metaforze lustra – o ile ona w ogóle jest tu odpowiednia – jako gładkiej powierzchni, którą analityk prezentuje pacjentowi. Beznamiętna twarz i zamknięte usta nie mają tu tej samej funkcji i celu, jaką pełnią w brydżu. Raczej w ten sposób analityk korzysta z pomocy tego, co w brydżu nazywa się „dziadkiem”, ale czyni tak po to, by wciągnąć do gry czwartego gracza, który ma tu być partnerem analizanta, a którego karty – dzięki staraniom i manewrom analityka – zostaną odgadnięte przez analizanta: taki jest związek, powiedzmy wyrzeczenie, które jest narzucone analitykowi przez stawkę, o jaką w analizie idzie gra.

Można by podążać za tą metaforą, domyślając się w ten sposób jego gry, w zależności od tego, czy znajduje się „po prawej”, czy „po lewej” stronie pacjenta – innymi słowy, w pozycji, w której rozgrywa swoje karty

---

<sup>9</sup> Przeniesienia w analizie. – przyp. AW-S

przed czy po czwartym gracz, a więc przed czy po tym ostatnim poprzez użycie „dziadka”.

Pewnym jest natomiast, że uczucia analityka mają tylko jedno możliwe miejsce w tej grze, miejsce „dziadka”. Jeśli ten ostatni zostanie wskrzeszony, gra będzie toczyć się dalej, choć nikt nie będzie wiedział, kto ją prowadzi. To dlatego w swojej strategii analityk ma mniej wolności niż w swojej taktyce.

## 6.

Idźmy dalej. Analityk jest jeszcze mniej wolny w tym co dominuje, zarówno jego strategię jak i taktykę, czyli w swojej polityce, gdzie lepiej by zrobił, gdyby określił swoje położenie na bazie swojego braku bycia niż swojego bycia.

Innymi słowy – jego działanie wobec pacjenta wymyka mu się wraz z ideą, jaką on przypisuje temu działaniu: jeśli nie powróci do punktu startowego tego działania w kategoriach, które czynią je możliwym i jeśli nie zachowa paradoksu czterostronności tego działania po to, by skorygować w samym sednie strukturę, poprzez którą każde działanie interweniuje w rzeczywistości.

Dla współczesnych psychoanalityków ta relacja wobec rzeczywistości jest zrozumiała sama przez się. Oceniają oni przez ten pryzmat defekty pacjenta, używając autorytarnej zasady nauczycieli, znanej od niepamiętnych czasów. Odwołują się jedynie do analizy dydaktycznej, dla jej podtrzymania na jakimś podstawowym poziomie wśród analityków, którzy - nie można się oprzeć temu wrażeniu - wobec problemów człowieczeństwa prezentują poglądy cokolwiek zaściankowe. Powoduje to najzwyczajniej zepchnięcie tych problemów na poziom indywidualny.

I nie jesteśmy wcale spokojni, gdy opisują oni procedurę analizy jako redukcję w podmiocie jego odchyień, przypisywanych jego przeniesieniu i jego oporom, ale definiowanych w relacji do rzeczywistości – gdy słyszymy ich rozkrzyczanych nad „perfekcyjnie prostą sytuacją”, jaką zaoferowałaby analiza, aby je ocenić. Doprawdy! Nauczyciel nie jest gotowy do nauki, jeśli może tak powierzchownie ocenić doświadczenie, przez które przecież sam musiał przejść.

Z takiej oceny zakładać można, że ci analitycy doświadczenie to zaoferowałyby innymi środkami, gdyby musieli polegać na własnym poczuciu rzeczywistości, wymyślając to sami: pierwszeństwo nie do wyobrażenia. Trochę w to wątpię i dlatego są tak skrupulatni w zachowywaniu form.

Jest oczywistym, że aby wesprzeć koncepcję tak bardzo wątpliwą, niektórzy, po drugiej stronie Atlantyku poczuli potrzebę wprowadzenia stabilnej wartości, wzorca do mierzenia rzeczywistości: tym wzorcem jest autonomiczne ego. Jest to zakładany zespół złożony z najbardziej rozbieżnych funkcji, które wspierają podmiotowe poczucie wrodzoności. Jest ono uważane za autonomiczne, ponieważ ma być jakoby ochraniające

przed osobniczymi, wewnętrznymi konfliktami (byłaby to *non-conflictual sphere*<sup>10</sup>) [14].

Dostrzegamy tutaj zużyty miraż, który przez większość najbardziej akademickiej, introspektywnej psychologii został już odrzucony, jako nie do obrony. Niemniej jednak, ta regresja jest celebrowana jako powrót na łono „psychologii ogólnej”.

Co by to nie było, rozwiązuje ona problem bycia analityka. Zespół Ja, bez wątplenia mniej sobie równych niż autonomicznych (ale jakiego rodzaju pieczęcią pochodzenia rozpoznają się oni nawzajem w wystarczalności ich autonomii), oferuje siebie Amerykanom, by poprowadzić ich w kierunku szczęścia, bez burzenia autonomii – czy to egoistycznych, czy nie – które tworzą amerykańską ścieżkę dochodzenia tam, wyłożoną niekonfliktowymi sferami.

## 7.

Podsumujmy. Jeśli analityk zajmowałby się wyłącznie oporami, wówczas dwa razy by się zastanowił, zanim zaryzykowałby interpretację - co i tak robi - ale byłby wtedy w porządku wobec tej roztropności.

Niemniej interpretacja ta, jeśli ją poda, będzie odebrana jako pochodząca od osoby, której przeniesienie przypisuje bycie. Czy analityk przystanie na ten błąd, dotyczący jego osoby? Zasady psychoanalityczne nie zabraniają tego pod warunkiem, że analityk zinterpretuje ten efekt. Jeśli tego by nie zrobił, analiza pozostałaby na poziomie prymitywnej sugestii. To jest pozycja nie do zaprzeczenia, poza tym, że mowa analityka jest wciąż słyszalna jako pochodząca od przeniesieniowego Innego i że wyjście podmiotu z przeniesienia jest tym samym odłożone *ad infinitum*<sup>11</sup>.

A zatem, to ze względu na przypuszczenie podmiotu odnośnie położenia analityka (który jest gdzie indziej), możliwym jest, że interpretacja powróci do miejsca, z którego może wpływać na podział odpowiedzi.

Ale w tym momencie kto powie kim jest analityk i co pozostaje z niego, gdy stoi on pod ścianą zadania interpretacji? Niech odważy się sam wypowiedzieć, jeśli to, że jest człowiekiem pozostaje jedyną odpowiedzią jaką chce nam przekazać. Fakt posiadania czy też nie tejże odpowiedzi stanowiłby sam w sobie o sprawie: a jednak to właśnie tutaj zmienia on zdanie, nie tylko z powodu bezczelności tajemnicy, ale ponieważ w tym posiadaniu stawką jest bycie. I to jakie bycie! Później zobaczymy, że nie jest ono wygodne.

Tak zatem proponuje on zadowolić się swoim Ja i rzeczywistością, której zna tylko kawałek. Ale tutaj znowu pozostaje ze swoim pacjentem na poziomie ja i mnie. Jak postąpić, kiedy już obaj wyciągną noże? To właśnie

---

<sup>10</sup> Strefa nie-konfliktowa. – przyp. AW-S

<sup>11</sup> W nieskończoność. – przyp. AW-S

tutaj sprytnie liczymy na agentów, których musimy mieć na boku. W tym przypadku nazywani są *zdrową częścią Ja*, częścią, która myśli jak my.

C.S.N.D.W.P., możemy skonkludować, co sprowadza nas do wyjściowego problemu czy też ponownego wymyślenia analizy.

Lub, przerobienia jej: poprzez traktowanie przeniesienie jako szczególnej formy oporu.

Wielu tak głosi. I to właśnie im zadajemy pytanie stanowiące tytuł tego rozdziału – Kim jest analityk? Czy tym, który interpretuje wykorzystując przeniesienie? Tym, który je analizuje jako opór? Czy tym, który narzuca swoją ideę rzeczywistości?

Pytanie, które może być nieco bardziej uszczypliwe dla tych, do których jest adresowane, może być dla nich trudniejsze do uniknięcia niż pytanie „Kto mówi?”, jakie jeden z moich studentów wykrzyczał im głośno na konto pacjenta. Ponieważ ich odpowiedź – jak przystało na niecierpliwców – zwierzę naszego gatunku, na zmienione pytanie, byłyby bardziej zirytowana tautologicznie, musząc powiedzieć: ja.

Ot i wszystko.

## II. JAKIE JEST MIEJSCE INTERPRETACJI?<sup>12</sup>

### 1.

To o czym była uprzednio mowa, nie dostarcza odpowiedzi na wszystkie pytania, którymi nowicjusz zaprzęta sobie umysł, ale dotyczy zebrania aktualnie poruszanych problemów wokół kierowania analizą, jako że owa aktualność odzwierciedla jej terażniejsze użycie. Ufamy, że zostały tu zachowane odpowiednie proporcje.

Oznacza to mówienie o najmniejszym miejscu, jakie interpretacja zajmuje w aktualności psychoanalitycznej, co nie znaczy, że jej sens został zagubiony, ale że zajmowanie się tym sensem zawsze świadczy o pewnej przeszkodzie. Nie ma autora, który staje wobec tego, nie przechodząc przez oderwanie się od wszystkich form werbalnych interwencji, które nie są interpretacją: wyjaśnienia, gratyfikacje, odpowiedzi na prośbę ... i tak dalej. Postępowanie staje się odkrywczym, kiedy zbliża się do ogniska zainteresowania. Narzuca ono wtedy, że nawet wypowiedziany zamysł – w celu doprowadzenia podmiotu do zwrócenia uwagi (*insight*) na jedno z jego zachowań, a szczególnie w jego znaczeniu jako oporu – może otrzymać całkowicie inną nazwę, na przykład konfrontacji. Pochodząc od podmiotu przechodzi ona do jego własnej wypowiedzi, nie zasługując na miano interpretacji, tylko na bycie jasną wypowiedzią.

Wzruszające są wysiłki autora, by spróbować przełamać teorię postaci<sup>13</sup>, w celu odnalezienia w niej metafory, która pozwoli autorowi na

---

<sup>12</sup> Tłumaczenie tego rozdziału: Anne-Elisabeth Clef

<sup>13</sup> Czyli teorię Gestalt – przyp. AW-S

wyrażenie tego, jakie rozwiązanie wnosi interpretacja w zakresie intencjonalnej dwuznaczności, jakie zamknięcie w zakresie niekompletności, do którego jednak dochodzi, tyle że poniewczasie.[2]

## 2.

Czujemy, że tu skrywa się natura przekształcenia w podmiocie, a tym boleśniej dla myśli, że umyka jej w tym samym momencie, kiedy ta przechodzi do rzeczy. W rzeczywistości, żaden indeks nie wystarczy, aby pokazać, gdzie działa interpretacja, jeśli radykalnie nie uznamy konceptu funkcji znaczącego, który jest w stanie uchwycić, gdzie podmiot mu się podporządkowuje tak, jakby był przezeń przekupiony.

Interpretacja, aby rozszyfrować diachronię nieświadomych powtórzeń, musi wprowadzić do synchronii znaczących – jakie się na nią składają – coś, co nagle sprawi, że tłumaczenie staje się możliwym, a mówiąc dokładnie, to, co umożliwia funkcja Innego w zakresie paserstwa kodu, to odnośnie niego pojawia się brakujący element.

Ta ważność znaczącego w lokalizacji prawdy analitycznej pojawia się w formie filigranu<sup>14</sup>, od momentu, kiedy autor twardo zaczyna trzymać się wewnętrznej spójności doświadczenia [analitycznego – przyp. AW-S] w definicji aporii<sup>15</sup>. Przeczytajmy Edwarda Glover'a<sup>16</sup>, aby zrozumieć jaką cenę płaci za niewłaściwe użycie tego terminu: kiedy przychodzi cel udo wyartykułowania najbardziej trafnych spostrzeżeń, wszędzie odnajduje on interpretację, nie mogąc przez to jej nigdzie zatrzymać. Odnajduje ją nawet w banalności zaleceń lekarskich i dochodzi do tego, że uznaje z łatwością - jednakże my nie wiemy, czy on słyszy samego siebie - że kształtowanie się symptomu jest niedokładną interpretacją podmiotu.[13]

Tak stworzona interpretacja staje się pewnego rodzaju flogistonem<sup>17</sup>: widocznym we wszystkim, co się słusznie czy też niesłusznie pojmuje, tak długo jak długo karmi to płomień wyobraźniowego, czystej parady, która pod mianem agresywności robi kokosy na technice z tamtej epoki (z roku 1931; to wystarczająco nowe, aby i dziś funkcjonować). [13]

Tylko w tym, co interpretacja przychodzi zawrzeć tu i teraz tej gry, różni się ona od lektury *signatura rerum*, w odniesieniu do której Jung

---

<sup>14</sup> Czyli znak wodny - obraz widzialny w świetle przechodzącym, uzyskiwany w trakcie formowania papieru. Jest on widoczny jedynie dzięki różnicowanej grubości warstwy papieru lub zagęszczeniu włókien; stosowany jest jako zabezpieczenie druku. – przyp. AW-S

<sup>15</sup> Aporia w logice i filozofii to trudność w rozumowaniu logicznym, pozornie niemożliwa do przezwyciężenia, oferująca sprzeczne albo przeciwstawne rozwiązania (np. paradoksy Eleatów). – przyp. AW-S

<sup>16</sup> Edward Glover - psychoanalityk brytyjski (1888 – 1972)

<sup>17</sup> Flogiston, rzekomy składnik substancji palnych, nieważki lub posiadający ujemny ciężar. W teorii flogistonu, sformułowanej przez J.J. Bechera i G.E. Stahla i dominującej na przełomie XVII i XVIII w., zakładano, że większa "zawartość" flogistonu decyduje o większej palności substancji, a także, że rośliny pobierają i gromadzą flogiston, by następnie przekazywać go zwierzętom. Szczegółowe badania nad gazami Lomonosowa i Lavoisiera obaliły teorię flogistonu. – przyp. AW-S

rywalizuje z Böhme<sup>18</sup>. Pójście tym śladem uderzyłoby poniekąd w byt naszych analityków.

Ale bycie w czasach Freuda jest zgoła inną tabulaturą, dla której umiejętność rozmontowania zegara nie jest zbyt cenna.

### 3.

Nasza doktryna znaczącego jest przede wszystkim dyscypliną, gdzie ćwiczą się ci, których kształcimy w formach efektu znaczącego w pojawianiu się znaczonego. Jeśli w tę drogę wpisze się interpretacja, to będzie ona jedyną, która może tworzyć nowe.

Ponieważ nie opiera się na żadnej hipotezie boskich archetypów, ale na fakcie, że nieświadomość posiada radykalną strukturę języka, że dany materiał w niej gra, według praw odkrywanych przez studium nad językami pozytywnymi – językami, którymi nadal lub wcześniej rzeczywiście mówiono.

Metafora flogistonu, którą przed chwilą nas zainspirował Glover, bierze swoją nazwę od pomyłki, o której mówi: znaczenie nie emanuje bardziej z życia, niż flogiston podczas mechanizmu spalania się ciał palnych. Dużo wcześniej należałoby pomówić o tym jako o połączeniu życia z atomem O znaku<sup>19</sup>; znaku jako tego, który po pierwsze konotuje obecność *lub* nieobecność, wnosząc wyłącznie *i* jakie je łączy, ponieważ w celu konotacji obecności *lub* nieobecności, ustanawia on obecność opartą na fundamencie nieobecności, tak jak tworzy on nieobecność w obecności.

Przypomnijmy sobie, że wraz z pewnością działania w zakresie swego pola Freud, szukając modelu automatyzmu powtórzeń, zatrzymuje się na skrzyżowaniu gry okultacji i alternatywnego skandowania dwóch fonemów, których odmiana dokonana przez dziecko zastanawia go.

Równie dobrze pojawia się tu, w tym samym momencie, wartość obiektu jako nieznaczącego (które, jak sprawia dziecko, pojawia i znika) i dodatkowy charakter fonetycznej perfekcji przy fonematycznym rozróżnieniu, czego nikt nie zakwestionował Freudowi, że ma on prawo natychmiastowo to tłumaczyć przez *Fort! Da!* z niemieckiego mówionego przez niego – dorosłego [9].

Punkt inseminacji porządku symbolicznego, który istnieje przed dziecięcym podmiotem i według którego będzie on musiał się ukształtować.

### 4.

Oszczędzimy sobie podawania reguł interpretacji. A to nie dlatego, że nie są one możliwe do sformułowania, ale ponieważ ich sformułowanie

---

<sup>18</sup> Jakub Böhme (1575 - 1624) – niemiecki mistyk i filozof religii. W swojej pracy "O nazywaniu wszelkich rzeczy" (De signatura rerum) snuje m.in. rozważania nad językiem Boga w akcie stworzenia i słowem Boga "niech się stanie". – przyp. AW-S

<sup>19</sup> O, bardziej niż wokalizowane jako litera symboliczna tlenu [po francusku oxygène – przyp. AW-S], przywołana przez metaforę, jest „O” może być czytane: zero, o tyle, że cyfra ta symbolizuje podstawową funkcję w strukturze znaczącego. – przyp. J. Lacana

pociąga za sobą dalszy szereg rozważań, których nie możemy uznać za znane i przez to nie możemy ich tu przytoczyć.

Trzymajmy się raczej samego faktu zauważenia i zwrócenia uwagi na klasyczne komentarze na temat interpretacji, niż ich lektury. Zawsze ubolewamy widząc jak mało potrafimy wyciągnąć z danych, które sami tu przytaczamy.

Dla przykładu, każdy na swój sposób zaświadcza, że w celu potwierdzenia założonego dobra interpretacji, nie liczy się przekonanie jakie za nią stoi, ponieważ znacznie wcześniej rozpoznamy kryterium w materiale, który wyłoni się po niej.

Ale przesądność psychologizyczna jest tak bardzo silna w umysłach, że zawsze będziemy nakierowywać fenomen w kierunku aprobaty podmiotu, całkowicie omijając to, co wynika z wypowiedzi Freuda na temat *Verneinung*<sup>20</sup>, jako formy przyznania się, o której możemy co najmniej powiedzieć, że nie umielibyśmy jej zrównać z kompletną porażką.

To w ten sposób teoria tłumaczy, jak opór jest wplątany w praktykę. Jest to zarazem to, co chcemy, aby było usłyszane, kiedy mówimy, że nie ma innego oporu w analizie, jak tylko samego analityka.

## 5.

Ważne jest, że wraz z dzisiejszymi autorami, sekwencja skutków analitycznych wydaje się być brana na opak. Interpretacja nie byłaby – idąc za ich wypowiedziami – niczym innym, jak tylko bełkotaniem w stosunku do otwarcia głębszej relacji, w której wreszcie się rozumiemy (bez wątpienia „przez środek”).

Interpretacja staje się tutaj wymogiem słabości, której musimy przyjść z pomocą. Trudno jest jej przyjąć ten fakt do wiadomości i nie odrzucić go. Są to dwie rzeczy na raz, czyli środek dość niewygodny.

Ale tylko tu ma miejsce skutek pasji analityka: jego obawa, która nie wynika z pomyłki, ale z ignorancji, jego wycucie, które nie polega na zaspokojeniu, ale na nie rozczarowaniu, jego potrzeba, która nie polega na rządzeniu, ale na prowadzeniu. Nie chodzi w żadnym wypadku o przeciwprzeniesienie u tego, czy tamtego; chodzi o konsekwencje relacji pomiędzy dwiema osobami, jeśli terapeuta jej nie przewycięża i jak miałby ją przewyciężyć, jeśli robi z niej ideał swojego działania?

*Primum vivere*, bez wątpienia: trzeba uniknąć przerwania więzi. Żebyśmy umieścili pod hasłem techniki nauczanie dziecięcej uprzejmości i uczciwości, to jeszcze ujdzie. Ale, żebyśmy pomylili fizyczną potrzebę obecności pacjenta na spotkaniu z relacją analityczną, oznacza to, że się mylimy i że na długo sprowadzamy nowicjusza z właściwej drogi.

## 6.

Z tej perspektywy, przeniesienie staje się ochroną analityka, a stosunek do realnego staje się terenem, na którym decydują się losy walki.

---

<sup>20</sup> Negacji – przyp. AW-S

Interpretacja, która została odłożona aż do wzmocnienia przeniesienia, staje się odtąd zależna od redukcji przeniesienia.

Skutkuje to tym, że zanika ona w *working through*<sup>21</sup>, co możemy śmiało przetłumaczyć jako pracę przeniesienia, która służy za alibi pewnemu rodzajowi rewanzu przepelnionego początkową wstydlivością, to znaczy, naleganiu, które otwiera drzwi wszystkim naciskom znajdującym się pod osłoną wzmocnienia Ja.

7.

Czy ktokolwiek zaobserwował – krytykując podejście Freuda – chociażby odnośnie przypadku człowieka od szczurów, że to co nas zadziwia jako wstępna indoktrynacja, polega po prostu na jego działaniu dokładnie w odwrotnej kolejności? Czyli, że zaczyna on od wprowadzenia pacjenta do pierwszego oznaczenia swojej pozycji w realnym, gdzie ten ostatni zobowiązany jest do pewnego pośpiechu, nie cofajmy się przed powiedzeniem systematyzacji, symptomów. [8]

Inny znany przykład: kiedy doprowadza Dorę do stwierdzenia, że w tym wielkim bałaganie świata jej ojca – gdzie obiektem jej reklamacji jest wyrządzona jej krzywda – ona więcej niż uczestniczyła, ona z tego uczyniła sprężynę swego działania, a przez to świat nie mógł dalej iść na przód, bez jej łaskawości.

Od dłuższego czasu podkreślałem heglowski proces odwrócenia pozycji pięknej duszy w stosunku do rzeczywistości, którą oskarża. Nie chodzi wcale o jej dostosowanie, ale o pokazanie jej, że jest tu tylko zbyt dobrze dostosowana, ponieważ współzawodniczy z jej tworzeniem.

Ale tu kończy się droga do przemierzenia z innym. Ponieważ przeniesienie dokonało swojego dzieła, pokazując, że chodzi o zupełnie inną rzecz, niż relacje Ja do świata.

W przypadkach, którymi się z nami podzielił, Freud nie wydaje się odnajdywać zawsze bardzo dobrze i to dlatego są one tak bardzo drogie.

Gdyż od razu zauważył, że to na tym [na przeniesieniu – przyp. AW-S] opiera się zasada jego oddziaływania, przy czym nie różniła się ona od sugestii, ale również, że to oddziaływanie dawało mu rozwiązanie problemu wyłącznie pod warunkiem nie nadużycia go, bo właśnie z przeniesienia czerpało ono cały swój bieg.

Od tej chwili, nie zwraca się już on do tego, którego ma blisko siebie i dlatego odmawia mu spotkania twarzą w twarz.

U Freuda, interpretacja jest tak zuchwała, że po jej upowszechnieniu nie przypisujemy jej już znaczenia wróżbiarskiego. Kiedy zapowiada on tendencję, którą nazywa *Trieb*<sup>22</sup> – wszystko tylko nie instynkt – świeżość

---

<sup>21</sup> Z ang. *przepracowywanie* używane w terapii psychodynamicznej – przyp. AW-S

<sup>22</sup> Z niem. *popęd*. – przyp. AW-S

odkrycia zasłania nam to, co *Trieb* zawiera w sobie z pojawienia się znaczącego. Ale kiedy Freud wydobywa na światło dzienne to, czego nie możemy inaczej nazwać, jak liniami przeznaczenia podmiotu, przed naszymi oczami pojawia się postać Tejrezjasza i stajemy wobec dwuznaczności, w jakiej dokonuje się jego werdykt.

Bo te odgadnięte linie w małym stopniu dotyczą Ja podmiotu, jak i wszystkiego, co może on przedstawiać *tu i teraz* w relacji dualnej - w samą porę, w przypadku człowieka od szczurów, Freud natrafia na układ, jaki pokierował ślubem jego rodziców, a zatem na coś, co wydarzyło się sporo wcześniej przed jego [człowieka od szczurów - przyp. AW-S] narodzeniem. Freud odnajduje w tym układzie elementy, jakie następnie interferowały: ledwie uratowanego honoru, uczuciowej zdrady, społecznego kompromisu i narzuconego długu, którego wielki scenariusz kompulsywny, jakiego dostarczył mu pacjent, wydaje się być odbiciem kryptograficznym – i pojawia się tu powodując impasy, w jakich tkwią jego życie moralne i pragnienie.

Ale najważniejsze jest to, że dostęp do tego materiału stał się możliwy wyłącznie poprzez interpretację, w której Freud zasugerował kwestię zakazu ze strony ojca człowieka od szczurów wobec szlachetnej miłości, którą on [człowiek od szczurów – przyp. AW-S] ślubował, aby wyjaśnić rys niemożliwości, jaki we wszystkich możliwych formach manifestował się w tej relacji. Interpretacja, o której możemy co najmniej powiedzieć, że jest nieścista, ponieważ jest dementowana przez rzeczywistość jaką zakłada, ale która jest jednak prawdziwa w tym, że Freud robi z niej dowód intuicji, gdzie wyprzedza to, co wnieśliśmy my na temat funkcji Innego w nerwicy obsesyjnej, pokazując, że ta funkcja w nerwicy obsesyjnej dostosowuje się do bycia sprawowaną przez nieboszczyka, i że w tym przypadku nie potrafiłaby być lepiej sprawowaną niż przez ojca, o tyle, że nieżyjący rzeczywiście, wpisał się on w pozycję, jaką Freud rozpoznał jako pozycję Ojca absolutnego.

## 8.

Niech ci, którzy nas czytają i ci, którzy idą za naszym nauczaniem, wybaczą nam, jeśli znajdą tutaj przykłady nieco dla nich oklepane.

To nie tylko dlatego, że nie mogę przedstawić stanu moich własnych analiz, aby pokazać plan na jakim oddziałuje interpretacja - gdyż interpretacja, która odwołuje się do historii nie może być komunikowana w środowisku komunikującym się, gdzie odbywa się wiele z naszych analiz, bez ryzyka odkrycia anonimowości przypadku. Udało mi się przy tej okazji powiedzieć wystarczająco sporo, nie mówiąc jednocześnie za dużo. To znaczy udało mi się spowodować, aby mój przykład został usłyszany i aby nikt się w nim nie rozpoznał poza zainteresowanym.

Nie znaczy to również, że postrzegam człowieka od szczurów za przypadek, który Freud wyleczył, bo jeśli dodałbym, że nie wierzę, aby analiza była bez związku z tragicznym końcem jego własnej historii poprzez

jego śmierć na polu walki, czegoż bym nie dał, aby zelżyć tych, którzy źle o tym myślą?

Mówię, że to w kierowaniu leczeniem, jakie się ordynuje – jak to przed chwilą pokazałem, zgodnie z procesem, który prowadzi od rektyfikacji stosunków podmiotu z realnym, przez rozwój przeniesienia, aż do interpretacji – sytuje się horyzont, na którym ukazały się Freudowi podstawowe odkrycia, którymi nadal żyjemy, w odniesieniu do dynamiki i struktury nerwicy obsesyjnej. Nic więcej, ale zarazem nic mniej.

Teraz powstaje następujące pytanie, czy obalając ten porządek, nie straciliśmy tego horyzontu?

## 9.

Możemy powiedzieć, że nowe drogi, na których zamierzaliśmy zalegalizować pochod otwarty przez odkrywcę, dowodzą konfuzji w zakresie terminów, co da się pokazać jedynie na konkretnych przypadkach. Powrócimy, zatem do przykładu, który już przyczynił się do naszego nauczania. Pochodzi on oczywiście od znamienitego autora, wyjątkowo wrażliwego poprzez swoje pochodzenie na wymiar interpretacji. Chodzi o Ernsta Krisa<sup>23</sup> i o przypadek, który nie ukrywa, że zaczerpnął od Melitty Schmideberg. [15]

Chodzi w nim o podmiot zahamowany w swoim życiu intelektualnym i wyjątkowo niezdolny do ukończenia kilku publikacji na temat własnych badań naukowych – a jest to spowodowane impulsem plagiatu, nad którym nie wydaje się by był w stanie zapanować. Taki jest subiektywny dramat.

Melitta Schmideberg pojmowała stan tego podmiotu jako nawrót dziecięcej przestępczości – podmiot kradł wcześniej smakołyki i książki – i tą właśnie drogą rozpoczęła ona analizę nieświadomego konfliktu.

Ernst Kris przypisuje sobie analizę tego przypadku według interpretacji bardziej metodycznej, która – jak mówi – zaczyna swoje działanie na powierzchni i przechodzi do głębi. Przypisuje ją patronatowi psychologii *ego* według Hartmanna, której to czuł się być wymuszonym kibicem, co jest elementem dodatkowym, w celu docenienia tego, co się wydarzy. Ernst Kris zmienia perspektywę przypadku i zamierza dać podmiotowi *insight* nowego początku, od zdarzenia, które jest jedynie powtórzeniem jego przymusu, ale gdzie Kris bardzo szlachetnie nie zadowala się wypowiedziami pacjenta; i kiedy ten ostatni twierdzi, że w swojej niedawno ukończonej pracy zaczerpnął mimo woli idee z pewnej publikacji, Kris – notując ją w pamięci – pozwala sobie na sprawdzenie tego po fakcie. Po zapoznaniu się z treścią, odkrywa, że z tego, co zauważył, nic nie wykracza poza to, o czym by mówiła wspólnota badawcza. Krótko mówiąc, upewniwszy się, że pacjent nie jest plagiatozem, kiedy tak o sobie

---

<sup>23</sup> Ernst Kris – psychoanalityk i historyk sztuki (1900 – 1957), urodzony w Austrii, początkowo współpracował z Freudem, po emigracji do USA był jednym z twórców psychologii ego. – przyp. AW-S

myśli, pragnie mu pokazać, że ten ostatni chce nim być, aby nie pozwolić sobie na to, by się takim naprawdę stać – to, z czym mamy tu do czynienia, nazywamy analizowaniem obrony przed popędem, który w tym przypadku przejawia się w skłonności do podkradania pomysłów innym.

Ta interwencja może być w założeniu niewłaściwa, przez sam fakt, że przypuszcza, iż obrona i popęd są współśrodkowymi, i że tak to ujmujemy, jedno na drugim wzorowane.

Dowodzi to temu, że jest ona taka w rzeczywistości, w czym Kris uznaje ją za potwierdzoną, to znaczy, że w chwili, kiedy uważa, że może spytać chorego o to co myśli na temat tak odwróconego podejścia, ten – zamyślając się przez chwilę – odpowiada mu, że od pewnego czasu, po wyjściu z seansu analitycznego włóczy się po ulicy przepelnionej zachęcającymi restauracjami, aby zerknąć czy na menu widnieje jego ulubione danie: świeże mózdzki.

Wyznanie, które zamiast być uznanym jako sankcjonujące szczęście interwencji przez materiał jaki wnosi, wydaje się nam raczej posiadać korekcyjną wartość *acting out*, w samym związku jaki z nim tworzy.

Musztarda, którą zionie po kolacji pacjent, wydaje mi się raczej sygnalizować gospodarzowi, że zabrakło jej w trakcie obsługi. Jak bardzo nie byłby on kompulsywny wdychając ją, jest ona *hint'em*, bez wątplenia przejściowym symptomem, ostrzega analityka: jesteś obok.

Jesteś rzeczywiście obok, powtórzę, odwołując się do pamięci Ernsta Krisa, jaką zachowałem z Kongresu w Marienbadzie, gdzie nazajutrz po moim wystąpieniu dotyczącym fazy lustra, wziąłem urlop, troszcząc się o zaczerpnięcie powietrza tamtego czasu, czasu ciężkiego od obietnic, na Olimpiadzie w Berlinie<sup>24</sup>. On grzecznie wysunął mi obiekcję: „Tak się nie robi!” (po francusku), co już wzięło górę nad skłonnością do szacunku, który tutaj być może nagina jego prośbę.

Czy to tu znajduje się to, co pana gubi, Ernście Kris, czy wyłącznie prawe są pańskie intencje, gdyż pana osąd jest równie prawy, w co nie ma wątplenia, ale rzeczy pozostają w kruczku prawnym?

Najważniejszym nie jest fakt, że pana pacjent nie kradnie. To, czego on nie... Nie ma nie: to znaczy, że on kradnie *nic*. To właśnie należało mu pokazać.

W przeciwieństwie do tego wszystkiego w co pan wierzy, to nie jego obrona przed myślą o kradzieży pozwala mu wierzyć, że kradnie. Ale to, że może mieć swoją własną myśl, mu się nie wydaje do pomyślenia lub ledwie do niego dochodzi.

Niepotrzebne zatem jest angażowanie go w ten proces rozróżnienia, gdzie sam Bóg nie umiałby się połapać w tym, co mu mamrocze kolega, bardziej czy mniej oryginalnego, kiedy z nim rozmawia na te i inne tematy.

---

<sup>24</sup> Mowa o Kongresie i pamiętnej olimpiadzie w Berlinie z 1936 roku.

— Ta ochota na świeże mózdzki mogłaby panu odświeżyć pana własne koncepty i przypomnieć wypowiedź Romana Jakobsona na temat funkcji metonimii, do której powrócimy później.

Mówi pan o Melicie Schmideberg, tak jakby pomyliła ona przestępczość z To<sup>25</sup>. Nie jestem tego taki pewien, a odnosząc się do artykułu, w którym przytacza ona ten przypadek, brzmienie tytułu sugeruje mi metaforę.

Traktuje pan pacjenta jak prześladowanego natręctwem myślowym, ale on, poprzez swój jedzeniowy fantazmat, daje panu okazję do poruszenia tematu: okazję do wyprzedzenia o 15 minut nozologii z pańskiej epoki poprzez stwierdzenie: anoreksja mentalna. Jednocześnie, przywracając im ich właściwy sens, odświeży pan grupę terminów, których wspólne zastosowanie zredukowało je do wątpliwej wartości oznaczenia etiologicznego.

W tym przypadku, anoreksja dotycząca umysłu i pragnienia, którym karmi się pomysł, prowadzi nas do skorbutu, który króluje na tratwie, na którą ją zabieram wraz z chudymi dziewczycami.

Ich symbolicznie umotywowana odmowa wydaje mi się mieć spory związek z awersją pacjenta, odnośnie tego o czym myśli. Żeby mieć pomysły, już jego ojciec – mówi nam pan – nie miał na to środków. Czyż nie został on zniechęcony przez sławnego dziadka<sup>26</sup>? Jak się tego dowiedzieć? Z pewnością ma pan rację robiąc ze znaczącego: *wielki*, włączony w termin pokrewieństwa, pochodzenie, nic więcej, odegranej rywalizacji z ojcem o największą rybę złapaną na wędkę. Ale ta czystej formy rozgrywka raczej poddaje mi myśl, że chce on powiedzieć: nic do usmażenia.

A zatem nie ma nic wspólnego między pańską procesją, jak to pan ujął od powierzchni i wyżej wyjaśnioną przy metodzie Freuda subiektywną rektyfikacją, gdzie nie jest ona - co więcej - powodowana przez żadne pierwszeństwo topiczne.

Również u Freuda ta rektyfikacja jest dialektyczna i rozpoczyna się od wypowiedzi na temat podmiotu, aby do tego powrócić. Oznacza to, że interpretacja nie potrafiłaby być dokładną, jak tylko być... interpretacją.

Nadużyciem jest zabranie tutaj głosu odnośnie celu, chociażby z tego powodu, że plagiat jest zależny od obyczajów.

Ale pomysł, że powierzchnia jest poziomem powierzchowności jest sam w sobie niebezpieczny.

Potrzebna jest inna topologia, aby się nie pomylić co do miejsca pragnienia.

---

<sup>25</sup> Z freudowskim *id.* – przyp. AW-S

<sup>26</sup> W języku francuskim dziadek to grand-père, czyli wielki ojciec. – przyp. tłum. Anne-Elisabeth Clef

Wymazanie pragnienia z mapy, kiedy jest ono już przykryte w krajobrazie pacjenta, nie jest najlepszym następstwem po freudowskiej lekcji.

Ani sposobem położenia kresu głębi, ponieważ to na powierzchni widzi się ją, jako liszaj wykwitający na twarzy w świąteczne dni.

### **III. – NA CZYM STANEŁIŚMY MÓWIĄC O PRZENIESIENIU?<sup>27</sup>**

#### **1.**

Trzeba się odnieść do pracy naszego kolegi Daniela Lagacha, aby móc odtworzyć dokładną historię prac, które zostały poświęcone przeniesieniu odkrytemu przez Freuda i w odniesieniu do jego teorii, którą rozwijał od momentu, w którym nam ją przekazał. Cel tej pracy wychodzi daleko poza ten zakres, dodając do funkcji fenomenu różnice w strukturze, niezbędne do jego krytycznego omówienia. Wystarczy przypomnieć o tej jakże trafnej alternatywie, którą przedstawia - mówiąc o jego ostatecznej naturze - pomiędzy potrzebą powtórzenia a powtórzeniem potrzeby.

Taka praca – jeśli sądzimy, że w naszym nauczaniu potrafiliśmy wynieść z niej konsekwencje, które za sobą niesie – poprzez układ, który wprowadza jasno uwidacznia, do jakiego stopnia aspekty, w których koncentrują się debaty są częściowe, a mianowicie, w jakim stopniu zwykle używanie słowa w samej analizie pozostaje zwolennikiem swojej najbardziej wątpliwej i wulgarnej strony: zrobić z niego ciąg lub sumę pozytywnych lub negatywnych uczuć, które pacjent odczuwa względem swojego analityka.

Aby ocenić, dokąd doszliśmy z naszą naukową wspólnotą, czy można powiedzieć, że następujące punkty nie zostały ani uzgodnione, ani wyjaśnione, chociaż można by tego wymagać: czy jest to ten sam skutek relacji z analitykiem, jaka objawia się w początkowym zakochaniu zauważonym na początku leczenia i w splocie satysfakcji, które sprawiają, że ta relacja jest tak trudna do zerwania, kiedy to nerwica przeniesienia zdaje się wychodzić poza czysto analityczne sposoby? Czy ta relacja z analitykiem i jej głęboka frustracja w drugiej fazie analizy na pewno nadal podtrzymują te oto skandowanie: frustracja, agresja, regresja, w którym zapisywałyby się najpłodniejsze efekty analizy? W jaki sposób postrzegać subordynację fenomenów, kiedy ich międzyzależność jest przeszywana fantazmatami, które otwarcie implikują figurę analityka?

Powód tych utrzymujących się niejasności został sformułowany w wyjątkowo przenikliwym badaniu: na każdym z etapów, gdzie próbowano rozwiązać problem przeniesienia, techniczne rozbieżności, które sprawiały, że to rozwiązanie było naglące, nie pozostawiły miejsca na prawdziwą krytykę jego pojęcia [20].

<sup>27</sup> Tłumaczenie tego rozdziału: Anna Sarapuk. Korekta z języka francuskiego: Anne-Elisabeth Clef.

## 2.

Chcemy tutaj dojść do pojęcia tak centralnego dla akcji analitycznej, że może nam posłużyć za miarę dla stronniczości teorii, w których jest opracowywane. Sądząc po przeniesieniu, jakie za sobą pociągają, równa się to powiedzeniu, że się nie pomylimy. Ponieważ posługiwanie się przeniesieniem i jego pojęcie są jednym, i nawet jeśli pojęcie jest mało rozwinięte w praktyce, może wyłącznie podporządkować się stronniczością teorii.

Z drugiej strony, jednoczesne istnienie tych stronniczości nie sprawia, że się uzupełniają. Potwierdza to, iż mają centralną wadę.

Aby już zaprowadzić w tym trochę porządku, zredukujemy stronniczości do trzech teorii, nawet jeśli w ten sposób sami będziemy musieli się poświęcić pewnym uprzedzeniom, ale jedynie na czas tego wykładu, co nie jest takie ważne.

## 3.

Połączymy genetyzm, który ma tendencje do kładzenia fundamentów fenomenów analitycznych w momentach rozwoju, jakie biorą w nich udział i do karmienia się tak zwaną bezpośrednią obserwacją dziecka, ze specyficzną praktyką - tą, która opiera główną część swojej metody na analizie obrony.

Ta więź jest widoczna z punktu widzenia historycznego. Można nawet powiedzieć, że jest to jedyny sposób, w jaki jest zbudowana, ponieważ ta więź jest zrobiona jedynie z niepowodzenia solidarności, którą zakłada.

Można pokazać jej początek w prawowitej wierzytelności, która się przystosowała do pojęcia nieświadomego Ego, dzięki któremu Freud nadał nową orientację swojej doktrynie. Przejść od tego do hipotezy, że mechanizmy obronne, które gromadzą się pod jej funkcją, muszą same móc złamać prawo wizerunku porównywalnego a nawet odpowiadającego ciągowi faz, przez które Freud próbował połączyć wyłonienie się popędu z fizjologią – Anna Freud proponuje zdobyć się na ten stanowczy krok, aby poddać go próbie doświadczenia, w swojej książce „Ego i mechanizmy obronne”.

Mogła to być okazja do płodnej krytyki stosunków rozwoju ze strukturami, widocznie bardziej złożonymi, które Freud wprowadza do psychologii. Ale operacja przejęczyła się bardziej, tak bardzo kusząca była próba wprowadzenia mechanizmów zakładających swoje oderwanie od ich postępu do postrzegalnych etapów rozwoju sensomotorycznego i stopniowego rozwoju umiejętności inteligentnego zachowania.

Można powiedzieć, że nadzieje, jakie Anna Freud pokładała w tym badaniu zostały zawiedzione: nic się nie objawiło na tej nowoczesnej drodze dla techniki, nawet jeśli szczegóły, które obserwacja dziecka pozwoliła zauważyć w świetle analizy są czasami bardzo sugestywne.

Pojęcie *patternu*, które działa tutaj jako alibi typologii, jaka spotkała się z niepowodzeniem, jest opiekunem techniki, która w pogoni za

przestarzałym *patternem*, chętnie przechyla się na którąś stronę, sądząc po jej odstąpieniu od *patternu*, który znajduje gwarancje swojej zgodności w swoim konformizmie. Nie bez skrupułów wspomnimy o kryteriach sukcesu, w których ta fałszywa praca się spełnia – lepszy zarobek, awaryjne wyjście ze związku z sekretarką – regulujące uciekanie sił ściśle ujarzmionych w *conjugo*, profesja i społeczeństwo polityczne, nie wydają nam się godne wniesienia apelu do Waśni instynktów życia i śmierci, artykułowanego w *planningu* analityka, a nawet w jego interpretacji, nawet w celu ozdobienia swojej wypowiedzi pretensjonalnym epitetem „ekonomiczna”, aby ją kontynuować zupełnie na opak wobec myśli Freuda, niczym grę homologicznych, przeciwstawiających się sobie sił.

#### 4.

Druga strona ukazuje się nam mniej stopniowana w swoim analitycznym reliefie, strona, w której pojawia się to, co ucieka przeniesieniu: to znaczy oś wzięta z relacji z obiektem.

Ta teoria ma tak samo jak genetyzm szlachetne pochodzenie, pomimo upodlenia, którego doznała ostatnimi czasy we Francji. To Abraham zapoczątkował ten rejestr i pojęcie częściowego obiektu jest jego oryginalną kontrybucją. Udowadnianie jego wartości byłoby tu niestosowne. Bardziej interesuje nas pokazanie związku ze stronnictwością aspektu, którą Abraham oddziela od przeniesienia, aby promować go w jego nieprzezroczystości, jako zdolność do kochania: czyli tak, jakby to była konstytucyjna dana u chorego, w której można by odczytać stopień jego uleczałości, a mianowicie jedyny stopień, na którym leczenie psychozy by się nie powiodło.

Rzeczywiście mamy tu dwa równania. Przeniesienie, określane jako seksualne (*Sexualübertragung*) podąża za zasadą miłości, którą nazwano po francusku „*objectal*”, obiektualną (po niemiecku: *Objektliebe*). Zdolność do przeniesienia jest miarą dostępu do realnego. Trzeba podkreślić to, co można tutaj odnaleźć z petycji zasady.

W przeciwieństwie do tego co jest przypuszczane z góry w genetyzmie, który utrzymuje, że opiera się na kolejności formalnych wynurzeń w podmiocie, abrahamowska perspektywa tłumaczy się w celu, który pozwala sobie na bycie instynktownym, w tym, co sobie wyobraża o dojrzewaniu obiektu niewypowiedzianego, Obiektu przez duże O, który zarządza fazą obiektualności (znacząco różniącą się od obiektywności substancją afektu.)

To ektoplazmiczne pojęcie obiektu szybko okazało się niebezpieczne, upadając się w pospolitej dychotomii, która tworzy się przeciwstawiając charakter przed-genitalny charakterowi genitalnemu.

Ta podstawowa tematyka rozwija się pobieżnie, nadając charakterowi przed-genitalnemu zgromadzone cechy projekcyjnego irrealizmu, mniej lub bardziej dawkowanego autyzmu, ograniczenia satysfakcji poprzez

obronę, uwarunkowywania obiektu poprzez izolację podwójnie chroniącą przed skutkami zniszczenia, jakie go konotują, czyli zlepek wszystkich wad relacji z obiektem, aby pokazać przyczyny nadmiernej zależności, która z tego wynika dla podmiotu. Pomimo objęcia strony konfuzji, obraz ten mógłby być przydatny, gdyby nie wydawał się zrobionym po to, żeby służyć za negatyw różowym kolorom „przejścia od formy przed-genitalnej do formy genitalnej”, w których popędy „nie przybierają już tego niepowstrzymanego, nieskończonego, bezwarunkowego, zawierającego destrukcyjny aspekt wyrazu potrzeby posiadania. Są naprawdę czułe, kochające, i jeśli podmiot i tak nie okazuje się ofiarny, to znaczy bezinteresowny, i jeśli te obiekty (tutaj autor przypomina sobie o moich uwagach) „są na wskroś obiektami równie narcystycznymi co w poprzednim przypadku”, jest tutaj zdolny do okazania zrozumienia, do przystosowania się do innego. Z resztą, intymna struktura tych obiektualnych relacji pokazuje, że uczestnictwo obiektu we własnej przyjemności jest niezbędne dla szczęścia podmiotu. Konwenanse, pragnienia, potrzeby obiektu (co za mieszanina!)<sup>28</sup> są w najwyższym stopniu brane pod uwagę.”

Pomimo tego, „Ego ma tutaj stabilność, której nie grozi skompromitowanie przez stracenie znaczącego Obiektu. Pozostaje niezależny od swoich obiektów.”

„Jest zorganizowany tak, że jego sposób myślenia jest w dużej mierze logiczny. Nie przedstawia spontanicznie cofnięcia się do archaicznego sposobu rozumienia rzeczywistości, myśl afektywna, magiczna wiara odgrywają tu zupełnie drugorzędną rolę, symbolizacja nie rozciąga się i nie wyrasta poza to, czym jest w codziennym życiu (!!)<sup>29</sup>. Styl relacji pomiędzy podmiotem a obiektem jest nader wyewoluowany (*sic*).<sup>30</sup>”

Oto, co jest obiecanie tym, którzy „na końcu udanej analizy... zdają sobie sprawę z ogromnej różnicy pomiędzy tym, co kiedyś uważali za seksualną rozkosz, a tym, co odczuwają dziś.”

Rozumiemy, że dla tych, którzy od początku czują tę rozkosz, „relacja genitalna jest, prawdę mówiąc, bezproblemowa” [21].

Bez innego problemu niż nieodparte odmienianie się w czasowniku: nie ma czym się zachwycać, którego miejsce wydaje się tu przeznaczone dla przyszłego scholiasty, by spotkał tam swą wieczną okazję.

## 5.

Jeśli wobec tego trzeba zgadzać się z Abrahamem, kiedy przedstawia nam relację z obiektem jako typowo udowodnioną w czynności kolekcjonera, to być może reguła nie jest podana w tej pouczającej

---

<sup>28</sup> Dygresja autora cytowanego sprawozdania.

<sup>29</sup> *Ibid*

<sup>30</sup> *Ibid*

antynomii, lecz trzeba jej raczej poszukać w jakimś impasie, który jest składowym elementem pragnienia jako takiego.

To, co sprawia, że obiekt się przedstawia jako złamany i zepsuty, być może jest nie patologicznym współczynnikiem, lecz czym innym. A co wspólnego ma z realnym ten absurdalny hymn na cześć harmonii genitalnej?

Czy trzeba wymazać z naszego doświadczenia tragedię Edypa, podczas gdy musiała zostać ukształtowana przez Freuda właśnie po to, żeby wytłumaczyć bariery i upadanie (*Erniedrigungen*), które są zupełnie banalne w życiu miłosnym, nawet najbardziej spełnionym?

Czy to my mamy ukrywać Erosa, czarnego Boga, w skórze kosmatego baranka Dobrego Pasterza?

Sublimacja z całą pewnością działa w tej ofiarności, które wypływa z miłości, ale nie przywiązujemy się do pogłębiania struktury tego co wzniosłe i nie mylmy go z doskonałym orgazmem, czemu w każdym razie Freud się przeciwstawiał.

Najgorsze jest to, że dusze, które się wylewają w jak najbardziej naturalnej czułości, zaczynają zastanawiać się, czy są satysfakcjonujące w oczach szalonego moralizmu relacji genitalnej, nowe brzemie, które, tak samo jak ci, których przeklina Ewangelista, kładziemy niewinnym ludziom na ramiona.

Jednak jeżeli coś z naszych pism dotrwa do czasów, w których nikt nie będzie już wiedział, do czego odnosiły się nasze burzliwe wypowiedzi, czytając je można będzie pomyśleć, że nasza sztuka miała na celu wskrzeszenie pożądania seksualnego u tych, którzy mają opóźnione gruczoły, a do fizjologii gruczołów w niczym się nie przyczyniliśmy, gdyż w zasadzie nie potrzebujemy wiele o niej wiedzieć.

## 7.

Każda piramida musi mieć przynajmniej trzy boki, nawet jeśli jest to piramida herezji. Ta, która zamyka kąt dwuścienny opisany tutaj w dziurze w znaczeniu pojęcia przeniesienia, stara się, jeśli można to tak ująć, połączyć brzegi.

Jeśli przeniesienie czerpie swoje cechy z bycia sprowadzonym do rzeczywistości, której analityk jest przedstawicielem i jeśli chodzi o doprowadzenie Obiektu do dojrzałości w gorącej cieplarni zamkniętej sytuacji, zostaje analizantowi jedynie jeden obiekt, jeśli możemy sobie pozwolić na takie wyrażenie, do wrzucenia sobie na ząb, i jest nim analityk.

Stąd pojęcie introjekcji intersubiektywnej, która jest naszym trzecim błędem, umieszczenie się w relacji dualnej.

Gdyż rzeczywiście chodzi o jednoczącą drogę, której różne teoretyczne sposoby, na które jest zaprawiana zależnie od topiki, do której się odnosimy, mogą jedynie zachować metaforę, zmieniając ją zależnie od poziomu operacji uważanego za poważny: introjekcja u Ferenczi,

identyfikacja z Superego analityka u Strachey'a, narcystyczny końcowy trans u Balinta.

Chcemy przyciągnąć uwagę na substancję tego mistycznego spożycia i jeśli raz jeszcze musimy wziąć jako świadka to, co się dzieje na naszym progu, to dlatego, że wiemy, iż analityczne doświadczenie czerpie swoją siłę z tego co poszczególne.

I to w ten sposób waga nadana leczeniu w fantazmacie fallicznego pożerania, za który płaci wizerunek analityka, wydaje się nam być godną podkreślenia w swojej spójności z kierunkiem leczenia, które sprawia, że mieści się cała w urzędzeniu dystansu pomiędzy pacjentem a analitykiem, jako obiektem relacji dualnej.

Bo autor głupiej teorii, który systematyzuje technikę i tak nadal naprawdę analizuje, a spójność objawiona w błędzie jest tutaj poręczycielem za fałszywą drogę, którą faktycznie podąża.

To uprzywilejowana funkcja znaczącego fallusa w trybie obecności podmiotu pragnienia jest tutaj owszem wytłumaczona, ale w doświadczeniu, które można nazwać ślepym: a to przez brak jakiegokolwiek ukierunkowania w prawdziwych stosunkach sytuacji analitycznej, która, tak samo jak każda inna sytuacja, w której się mówi, może być jedynie zgnieciona, jeśli chce się ją koniecznie zapisać w relacji dualnej.

Natura symbolicznego wcielenia, jako, że nieznana - zresztą wiadomo dlaczego – za sprawą tego, że jest ono wykluczone, aby cokolwiek realnego było spożywanego w analizie, okaże się w podstawowych wytycznych mojego nauczania, że nic nie jest bardziej rozpoznawane w tym, co się wydarza, niż to, co jest wyobrażeniowe. Gdyż nie potrzeba znać planu domu, aby uderzać głową o jego ściany: bez planu całkiem dobrze sobie z tym radzimy.

Sami wskazaliśmy temu autorowi, w czasach, kiedy debatowaliśmy między sobą, że jeśli ogranicza się do wyobrażeniowego stosunku pomiędzy obiektami, pozostaje jedynie wymiar dystansu, aby móc nim zarządzać. To nie w tym celu podąża.

Robienie z dystansu jedyne wymiaru, w którym rozgrywają się relacje chorego na nerwicę z obiektem, wywołuje niemożliwe do pokonania sprzeczności, które łatwo można odczytać, równie dobrze wewnątrz systemu jak w przeciwnym kierunku, obranym przez różnych autorów w celu zorganizowania swoich wrażeń, wywnioskowanym z tej samej metafory. Będzie się wydawało, że zbyt duży dystans z obiektem miesza się ze zbyt małym dystansem, aż do zagmatwania. I to nie dystans z obiektem, lecz zbyt duża intymność z podmiotem charakteryzują według Ferenczego chorego na nerwicę.

To jego użytek techniczny decyduje o tym, co każdy chce powiedzieć, a technika *rapprocher* [przybliżenia], jakkolwiek paradny byłby efekt

nieprzetłumaczonego terminu w wykładzie po angielsku, objawia w swojej praktyce tendencję, która zakrawa na obsesję.

Trudno uwierzyć, że ideał przepisany w zmniejszeniu tego dystansu do zera (po angielsku *nil*) nie pozwala swojemu autorowi zauważyć, że koncentruje się w nim paradoks teoretyczny.

W każdym razie, jest niewątpliwe, że ten dystans jest postrzegany jako uniwersalny parametr, ustalający przemiany w technice (choć debata o ich zasięgu wydaje nam się zupełnie niezrozumiała) dla zburzenia nerwicy.

To, co takie pojęcie zawdzięcza specjalnym warunkom nerwicy obsesyjnej nie jest do postawienia w całości na konto obiektu.

Nie wydaje się nawet, że zawdzięcza się jej jakiś przywilej do wyniesienia z wyników, które by otrzymała w nerwicy obsesyjnej. Gdyż jeśli tak jak Kris możemy wziąć pod uwagę analizę, wziętą z drugiej ręki, możemy zaświadczyć, że taka klinika, w której talent jest nie do podważenia, skończyła się na spowodowaniu, w przypadku klinicznym czystej obsesji u mężczyzny, wdarcia się zakochania, które było równie niepohamowane jak platoniczne i które nie okazało się być mniej niezwykłe przez to, że rozwinęło się na pierwszym w otoczeniu obiekcie tej samej płci w zasięgu.

Mówienie tu o przejściowej perwersji może zadowolić aktywny optymizm, ale ceną jest przyznanie, w tym atypicznym odnowieniu trzeciej osoby zbyt zaniedbanej w relacji, że nie należy zbyt mocno naciskać na bodziec bliskości w relacji z obiektem.

## 8.

Wytarcie techniki przez jej dekonceptualizację nie zna granic.

Odnosiliśmy się już do wynalazków tej lub innej dzikiej analizy, zauważając z bolesnym zdziwieniem, <sup>(173)</sup> że żadna supervizja się nimi nie zaniepokoiła. Możliwość poczucia swojego analityka okazało się w jednej pracy być przykazaniem, które należy zrozumieć dosłownie, aby dojść do szczęśliwego wyniku przeniesienia.

Można tu zauważyć coś w rodzaju mimowolnego poczucia humoru, które jest ceną, jaką trzeba zapłacić za ten przykład. Usatysfakcjonowałby Jarry'ego. Jest to w zasadzie jedynie skutek tego, czego można oczekiwać po zrozumieniu rozwinięcia sytuacji analitycznej jako realnego: prawdą jest, że poza zmysłem smaku, zmysł węchu jest jedynym wymiarem pozwalającym na zredukowanie dystansu do zera (*nil*), tym razem w realnym. Wskazówka, którą można w tym znaleźć dla kierunku leczenia i zasad jego działania jest bardziej wątpliwa.

Lecz to, że czuje się zapach klatki wiszący w technice, która jest prowadzona na węch, jak to się mówi, nie jest jedynie cechą śmieszną. Uczniowie mojego seminarium pamiętają zapach moczu, który jest przełomem w przypadku perwersji przejściowej, na którym zatrzymaliśmy się, aby dokonać krytyki tej techniki. Nie można powiedzieć, że nie miał

związku z wypadkiem, który uzasadnia obserwację, ponieważ to podglądając sikającą kobietę przez szczelinę w ścianie przedziałowej pomiędzy toaletami pacjent przerzucił nagle swoją *libido*, chociaż wydawało się, że nic go do tego nie przeznaczało: dziecięce emocje związane z fantazmatem fallicznej matki zajmowały dotąd miejsce fobii [23].

Niemniej nie jest to związek bezpośredni, tak samo jak nie byłoby poprawne ujrzyć w tym podglądaniu inwersję egzybicji uwikłanej w nietypowość fobii bardzo słusznie zdiagnozowanej: pod lękiem dla pacjenta, że będzie wyśmiewany z powodu swojego zbyt dużego rozmiaru.

Tak jak powiedzieliśmy, analityk, któremu zawdzięczamy tę wybitną publikację, przejawia w niej rzadko spotykaną przenikliwość, do bólu powracając do swojej interpretacji pewnej zbroi zobaczonej we śnie, w pozycji goniącego i na dodatek uzbrojonej w strzykawkę do fly-toxu niczym w symbol fallicznej matki.

Czy nie powinnam była mówić raczej o ojcu, zastanawia się ona? I usprawiedliwia fakt, że się od niego odwróciła, brakiem ojca realnego w historii pacjenta.

Moi uczniowie będą tutaj umieli się uzalać, że nauka z mojego seminarium nie mogła jej wtedy pomóc, ponieważ wiedzą, na jakich zasadach nauczyłem ich rozróżniać obiekt fobiczny jako <sup>(174)</sup> znaczący nadający się do wszystkiego, aby wypełnić brak Innego, i podstawowy fetysz każdej perwersji, jako obiekt zauważony w cięciu znaczącego.

Bez tego, czego ta zdolna nowicjuszka nie przypomniała sobie o dialogu zbroi w *Discours sur le peu de réalité* <sup>31</sup> André Bretona? Naprowadziłoby to ją na dobrą drogę.

Ale jak mieć na to nadzieję, kiedy analiza ta otrzymywała w supervizji kierunek, który nakłaniał ją do ciągłego przynaglania, aby sprowadzić pacjenta do sytuacji realnej? Jak się dziwić temu, że w przeciwieństwie do Królowej Hiszpanii analityk ma nogi, kiedy sama to podkreśla w brutalności swojego przywoływania do porządku terażniejszości?

Oczywiście, czy to postępowanie w niczym się nie przyczyniło do łagodnego zakończenia omawianego tutaj *acting out'u*: ponieważ analityczka, która zdaje sobie z resztą z tego sprawę, również ciągle prowadziła kastracyjną interwencję.

Lecz czemu przydzielać tą rolę matce, kiedy w anamnezie tej obserwacji wszystko wskazuje na to, że działała raczej jako pośredniczka?

Niedobór Edypa został wyrównany, ale nadal w formie, tutaj rozbijającej swoją naiwnością, przywołania zupełnie wymuszonego, a nawet arbitralnego, osoby męża analityczki, wspomaganą tutaj faktem, że, jako psychiatra to on przydzielił jej tego pacjenta.

---

<sup>31</sup> « Dyskurs o małej ilości rzeczywistości », przypis tłumacza.

— Ta sytuacja nie jest powszechna. Jest w każdym razie do odrzucenia jako będąca zewnątrzna w stosunku do sytuacji analitycznej.

Bezwzględne zakrety leczenia same w sobie nie są tym co sprawia, że jest się powściągliwym co do jej zakończenia, a poczucie humoru, najprawdopodobniej złośliwe, zdefraudowanych pieniędzy z honorarium ostatniego seansu jako ceny za rozpustę, nie zapowiada źle przyszłości.

Pytanie, które można zadać, dotyczy granicy pomiędzy analizą a reedukacją, kiedy sam jej przebieg kieruje się z przeważającą prośbą o jej realne konsekwencje. Można porównać w tej obserwacji dane biograficzne do formacji przeniesieniowych: udział odszyfrowania nieświadomości jest naprawdę minimalny. Do tego stopnia, że zastanawiamy się, czy większa część nie pozostaje nietknięta w zasklepieniu enigmy, która pod nazwą perwersji przejściowej, jest przedmiotem tej pouczającej komunikacji.

## 9.

Niech czytelnik, który nie jest analitykiem, nie da się nabrać: nic tutaj nie ma <sup>(175)</sup> na celu obniżenia wartości pracy, którą można słusznie określić wergiliuszowskim epitetem *improbis*.

Nie mamy innego zamiaru niż ostrzeżenie analityków przed przejściem, któremu ulega ich technika, nie rozpoznając prawdziwego miejsca, w którym ma efekty.

Niestrudzeni w próbach jej zdefiniowania możemy powiedzieć, że wycofując się do pozycji skromności, a nawet kierując się fikcjami, doświadczenie, które rozwijają, pozostaje bezpłodne.

Badania genetyczne i bezpośrednia obserwacja są dalekie od oderwania się od czysto analitycznego zapału. A ponieważ sami użyliśmy w pewnym roczniku naszych seminariów tematów relacji z obiektem, pokazaliśmy cenę, jaką trzeba zapłacić za pojęcie, w którym obserwacja dziecka żywi się jak najśluszniejszym uregulowaniem funkcji matkowania w powstaniu obiektu: to znaczy pojęcie obiektu przejściowego, wprowadzonego przez D.W. Winnicotta, kluczowy punkt dla wytłumaczenia powstania fetysyzmu [27].

Niemniej oczywiste niepewności w rozumieniu wielkich freudowskich pojęć są współzależne z słabościami, które obciążają ich praktyczną pracę.

Chcemy dać do zrozumienia, że to na miarę impasów odczuwanych w pojęciu ich akcji w jej autentyczności, naukowcy tak samo jak grupy kończą na zmuszeniu ich do pójścia w kierunku sprawiania władzy.

Zastępują tą władzą relacją z bytem, w którym odgrywa się akcja, strącając jej środki, mianowicie te dotyczące słowa, z ich prawowitego miejsca. Rzeczywiście chodzi tu więc o pewnego rodzaju powrót tego co wyparte, jakkolwiek dziwne by nie było, które z roszczeniami najmniej nastawionymi na przejmowanie się godnością tych środków, stwarza błędy językowe odwołania się do bytu jako do danej z realnego, kiedy dyskurs, jaki tam panuje, odrzuca jakiegokolwiek pytanie, które by już nie zostało rozpoznane przez wspańiałą powszedniość.

## FRAGMENT 1

### IV. Jak postępować ze swoim byciem? <sup>32</sup>

#### 1.

Kwestia bycia analityka pojawia się bardzo wcześnie w historii analizy. Nie dziwi nas fakt, że pojawia się za sprawą tego, kogo najbardziej dręczył problem akcji analitycznej. Rzeczywiście można powiedzieć, że artykuł Ferenczego z 1909 roku [3], „Introjekcja i przeniesienie” jest tutaj inauguracyjny i z dużym wyprzedzeniem antycypuje wszystkie rozwinięte później tematy topiki.

Chociaż Ferenczi postrzega przeniesienie jako introjekcję osoby lekarza w ekonomię subiektywną, nie chodzi tu o osobę jako podłoże powtarzającego się wewnętrznego przymusu, niestosownego zachowania lub jako figury fantazmatu. Rozumie przez to absorpcję w ekonomię podmiotu wszystkiego, co sam przedstawia z wcielonej problematyki. Czy ten autor nie posuwa się za daleko, twierdząc, że zakończenie leczenia może być osiągalne jedynie, kiedy lekarz przyznaje choremu, że sam znajduje się w pozycji, w której może cierpieć z powodu osamotnienia?

#### 2.

Co zrobić innego niż rozpoznać brak bycia podmiotu jako serce doświadczenia analitycznego, jako samo pole, w którym rozwija się pasja neurotyka?

Poza tym ogniskiem szkoły węgierskiej, której pochodnie są dziś rozproszone i niedługo wygasną, jedynie Anglicy, w swojej zimnej obiektywności, potrafili wyrazić tę dziurę w znaczeniu, o której świadczy neurotyk, chcąc usprawiedliwić swoje istnienie i tym samym domyślnie rozróżnić relację międzyludzką, jej ciepło i złudzenia, od relacji z Innym, w której bycie znajduje swój status.

Wystarczy zacytować Ellę Sharpe i jej słuszne uwagi, by móc zrozumieć prawdziwe problemy neurotyka. Ich siła znajduje się w pewnego rodzaju naiwności, która odzwierciedla się w słusznie sławnej szorstkości jej stylu, jako terapeuty i pisarza. Nie jest rzeczą zwyczajną, że aby prawidłowo zrozumieć intencję w dyskursach analizowanego, posuwa się aż do próżności w wymaganiu wszechwiedzy od analityka.

Trzeba być jej wdzięcznym za uznanie kultury literackiej jako pierwszoplanowej w szkołach dla lekarzy praktykujących, nawet jeśli zdaje się, że nie zauważa tego, iż na liście podstawowych lektur, które im proponuje, przeważają dzieła wyobrazone, w których znaczący fallusa odgrywa główną rolę pod przezroczystą zasłoną. Wskazuje to jedynie na fakt, że wybór został dokonany pod wpływem doświadczenia, a wskazanie tej zasady jest bardzo trafne.

---

<sup>32</sup> Tłumaczenie tego rozdziału: Anna Sarapuk. Korekta z języka francuskiego Anne-Elisabeth Clef.

3.

Czy są tubylcami, czy nimi nie są, to ponownie Anglicy najbardziej kategorycznie zdefiniowali koniec analizy, przez identyfikację podmiotu z analitykiem. Opinie o tym, czy chodzi o Ego czy o Superego, niewątpliwie są bardzo odmienne. Nie z łatwością włada się strukturą, którą Freud uwypuklił w podmiocie, gdyż nie rozróżnia się w niej symbolicznego, wyobrażeniowego i realnego.

Powiedzmy jedynie, że wypowiedzi, które mają na celu wstrząśnięcie, są kształtowane wyłącznie, jeśli ich autorzy są pod presją. Promowana przez Melanie Klein dialektyka obiektów fantazmatycznych ma tendencje do wyrażania się w teorii mówiąc o identyfikacji.

Podmiot z całą pewnością zyskuje lub traci obiekty, częściowe lub nie - pierś, wydaliny, fallus. Jest nimi niszczone lub chroni je, ale przede wszystkim *jest* tymi obiektami, zależnie od miejsca, w którym funkcjonują w jego podstawowym fantazmacie i ten sposób identyfikacji pokazuje jedynie patologię pochyłości, w jaką podmiot jest spychany w świecie, gdzie jego potrzeby są zredukowane do wartości wymiennych, a sama ta pochyłość znajduje radykalne rozwiązanie wyłącznie w upokorzeniu, jakie znaczący narzuca swojemu życiu, numerując je.

4.

Mogłoby się wydawać, że psychoanalityk po to, by móc pomóc podmiotowi, powinien być ocalony od tej patologii, która widocznie wpisuje się w nie mniej niż żelazne prawo.

To właśnie dlatego wyobrażamy sobie, że psychoanalityk powinien być szczęśliwym człowiekiem. Z resztą, czy to nie z prośbą o szczęście zwraca się do niego, a jak mógłby dawać to szczęście, gdyby sam go nie miał, podpowiada zdrowy rozsądek?

Jest faktem, że nie uchylamy się od obiecywania szczęścia, w epoce, w której kwestia jego oceny skomplikowała się: przede wszystkim przez fakt, że szczęście stało się, jak to ujął Saint-Just, politycznym współczynnikiem.

Bądźmy sprawiedliwi, humanistyczny postęp od Arystotelesa do Świętego Franciszka Salezy nie rozwiązał aporii szczęścia.

Wiemy, że tracimy czas chcąc znaleźć koszulę szczęśliwemu człowiekowi i trzeba unikać tego, co nazywamy szczęśliwym cieniem, z powodu bólów, które rozprzestrzenia.

Analityk powinien czerpać swój operacyjny poziom właśnie w swoich stosunkach z byciem, a szanse, które daje mu do tego dydaktyczna analiza, nie powinny być przeliczane jedynie według zakładanego problemu już rozwiązanego dla analityka, który go prowadzi w tej analizie.

Istnieją nieszczęścia bycia, które nie odważą się oddzielić od siebie ostrożność kolegów i fałszywego wstyd, jaki zapewnia dominację,

(178) Trzeba wyrazić etykę, która wciela freudowskie wynalazki o pragnieniu: aby umieścić na jej czele kwestię pragnienia analityka.

5.

O ile dekadencja, która zaznacza analityczną spekulację dokładnie w tej kolejności, jest wrażliwa jedynie na rezonans dawnych prac, to jej uderzenie jest nieunikalne.

Przez to, że cały czas rozumieją dużo rzeczy, analitycy jako całość wyobrażają sobie, że zrozumienie samo w sobie zawiera zakończenie, i że może to być jedynie *happy end*. Przykład płynący z nauk fizyki może jednak im uświadomić, że największe sukcesy mogą być osiągnięte, nie wiedząc dokąd się zmierza.

Często lepiej nie rozumieć, aby myśleć. A można przez mile galopować ze zrozumieniem i nic nie wymyślić.

Nawet behawioryści zaczęli w ten sposób – rezygnować ze zrozumienia – ale to z powodu braku jakiegokolwiek myśli w naszej dziedzinie, czyli w *antiphrisis*. Zaczęli się posługiwać bez zrozumienia tym, co my rozumiemy – jest to dla nas okazją do dumy.

Pojęcie ofiarności daje próbkę tego, co potrafimy dokonać w zakresie moralności. Jest to fantazmat obsesyjnego, który nie rozumie samego siebie: wszystko dla innego, mojego bliźniego, wymawia się tam bez rozpoznania lęku wzbudzonego tym, że Inny (przez duże I) może nie być bliźnim.

## 6.

Nie twierdzimy, że uczymy analityków, co to znaczy myśleć. Już to wiedzą. Ale sami tego nie zrozumieli. Nauczyli się tego od psychologów. Myśl jest próbą działania, powtarzają grzecznie. (Sam Freud jest zwolennikiem tej teorii, co nie przeszkadza mu w byciu twardym myślicielem, którego działanie znajduje zakończenie w myśli).

Prawdę mówiąc, myśl analityków jest działaniem, które spruwa samo siebie. To daje pewną nadzieję na to, że jeśli przypomni im się, aby do niej powrócili, to może pomyślą ją na nowo.

## FRAGMENT 2

### 7.

Analityk jest człowiekiem, do którego się mówi i to swobodnie. Po to tu jest. Co to oznacza?

Wszystko, co można powiedzieć o kojarzeniu myśli jest jedynie psychologistycznym przyozdabianiem. Wprowadzane gry słów są daleko: z resztą, z powodu ich protokołu nic nie jest mniej swobodne.

Prawdę powiedziawszy, podmiot zaproszony do mówienia w trakcie analizy nie okazuje w tym, co mówi, zbyt wielkiej swobody. Co prawda nie jest związany rygorem swoich skojarzeń – z całą pewnością go osaczają, ale raczej dlatego, że prowadzą do swobodnej mowy, mowy pełnej, która byłaby dla niego uciążliwa.

Nie ma nic bardziej przerażającego niż powiedzenie czegoś, co mogłoby być prawdziwe. Gdyż gdyby nim było, stało by się w ten sposób

zupełnie prawdziwe, a Bóg jeden wie, co się dzieje, kiedy nie da się już zwątpić w coś, bo jest prawdziwe.

Czy to jest właśnie metoda analizy: postęp prawdy? Już słyszę, jak gbury szemrają o moich intelektualistycznych analizach, podczas gdy jestem, o ile mi wiadomo, na czele, chronienia w nich niewypowiadalnego?

Wiem lepiej niż ktokolwiek, że znajduje się to poza dyskursem, który przyswaja sobie nasze słuchanie, o ile decyduję się na słuchanie<sup>33</sup>, a nie osłuchiwanie. Tak, owszem, nie na badanie oporu, ciśnienia, opistotonusa, bladości, wyładowania adrenaliny (*sic*), gdzie kształtowałyby się na nowo silniejsze Ego (*resic*) – to, czego słucham ma coś ze zrozumienia.

Zrozumiałość ta nie zmusza mnie do rozumienia. To, co słyszę pozostaje dyskursem, nawet jeśli jest równie mało dyskursywne co wykrzyknienie<sup>34</sup>. Ponieważ wykrzyknik należy do dziedziny mowy, a nie ekspresywnego krzyku. Z punktu widzenia składni w danym języku jest to cześć dyskursu nie gorsza od jakiegokolwiek innej.

Z całą pewnością nie mam nic do zarzucenia temu, co słyszę, jeśli nic z tego nie rozumiem, a gdybym miał coś zrozumieć, to z całą pewnością myliłbym się. Nie przeszkadzałoby mi to w udzieleniu odpowiedzi. W podobnych przypadkach to właśnie dzieje się poza analizą. Milknę. Wszyscy zgadzają się z tym, że frustruję w ten sposób przede wszystkim gadacza<sup>35</sup>, lecz również siebie samego. Dlaczego?

Jeśli go frustruję, to dlatego, że czegoś ode mnie wymaga. Odpowiedzi właśnie. Ale sam dobrze wie, że byłyby to jedynie słowa. Takie, jakie może usłyszeć od kogokolwiek bądź. Sam nawet nie wie, czy byłby mi wdzięczny za dobre słowa, a tym bardziej za złe. Nie domaga się ode mnie tych słów. Domaga się ode mnie... właśnie przez fakt, że mówi – jego wymaganie jest nieprzechodnie, nie pociąga za sobą żadnego obiektu.

Oczywiście jego domaganie rozwija się w polu domagania wynikającego z treści, dla której on tu jest – wyleczyć go, objawić go samemu sobie, zapoznać go z psychoanalizą, dać mu kwalifikacje analityka. Ale to domaganie, dobrze to wie, może zaczekać. Jego aktualne domaganie nie ma z tym nic wspólnego, nie jest ono nawet jego, bo w końcu to ja zaproponowałem mu, żeby mówił. (Sam podmiot jest tu przechodni.)

Ogólnie rzecz biorąc udało mi się zrobić to, co chciano by z tą samą łatwością dokonać w dziedzinie zwyczajnego handlu – podażą wywołałem popyt<sup>36</sup>.

---

<sup>33</sup> Z francuskiego *entendre*, które oznacza zarówno usłyszeć, jak i zrozumieć. – przyp. tłum.

<sup>34</sup> Wykrzyknienie (inaczej eksklamacja, z łac. *exclamatio*) – figura retoryczna, wyraz, grupa wyrazów lub zdanie wykrzyknikowe, często urwane, wtrącone bądź będące wyrazem emocjonalnego zaangażowania mówiącego. – przyp. tłum.

<sup>35</sup> Z fr. *parleur*. – przyp. tłum.

<sup>36</sup> *Demande* po francusku oznacza zarówno popyt jak i domaganie – przyp. tłum.

**8.**

Ale ten popyt jest, jeśli można tak powiedzieć, radykalny.

Pani Macalpine ma z całą pewnością rację, chcąc szukać jedynej przyczyny przeniesienia w zasadzie analitycznej. Błądzi, co prawda, gdy wskazuje na nieobecność wszelkiego obiektu jako otwarte drzwi regresji dziecięcej [24]. Byłoby to raczej przeszkodą, bo każdy dobrze wie, a psychoanalicy dziecięcy najlepiej, że potrzeba sporo drobnych obiektów, aby utrzymywać relację z dzieckiem.

Za pośrednictwem domagania cała przeszłość uchyla się [pozwalając wejrzeć] aż do głębi najwcześniejszego dzieciństwa. Podmiot nigdy nie robił nic poza domaganiem się, jedynie dzięki temu potrafił żyć, a my zajmujemy się tym, co dalej następuje.

To na tej drodze może dojść do regresji analitycznej i to na tej drodze faktycznie się ona prezentuje. Mówi się o tym tak, jakby podmiot przemieniał się w dziecko. Z całą pewnością zdarza się i tak, a te komedie nie są najlepszym znakiem. W każdym razie wychodzą poza to, co zazwyczaj obserwuje się w tym, co uważa się za regresję. Ponieważ regresja nie pokazuje nic innego, jak powrót w terażniejszości znaczących używanych w domaganiach, na które jest zarządzenie.

**9.**

Wracając do punktu wyjścia, sytuacja ta tłumaczy pierwotne przeniesienie i miłość, w której czasami się ono objawia.

Ponieważ jeżeli miłość jest daniem tego, czego się nie ma, jest prawdą, że podmiot może czekać, że mu się ją da, bowiem psychoanalytyk nie ma mu nic więcej do dania. Ale nie daje mu nawet tego nic, i tym lepiej: za to właśnie mu się płaci, i to najlepiej szczerze, aby pokazać, że inaczej nie kosztowałyby to wiele.

Ale chociaż pierwotne przeniesienie najczęściej zostaje pod postacią cienia, to nie to przeszkodzi temu cieniowi w snuciu marzeń i ponawianiu swojego domagania, kiedy nie pozostaje już nic do domagania się. To domaganie pustego bycia, stanie się dzięki temu tylko czystsze.

Niemniej zauważymy, że analityk daje swoją obecność, ale myślę, że jest to przede wszystkim rzecz implikowana jego słuchaniem, i że ono z kolei jest jedynie warunkiem mowy. Zresztą, czemu technika wymagałaby od tej obecności takiej dyskretności, gdyby tak nie było? Jego obecność zostanie zauważona później.

Poza tym, najbardziej wyostrzone poczucie jego obecności jest związane z momentem, w którym podmiot może jedynie milczeć, to znaczy, w którym cofa się nawet przed cieniem domagania.

W ten sposób analityk jest tym, który wspiera domaganie, nie - jak to się mówi - by frustrować podmiot, ale po to, aby ponownie pojawiły się znaczące, w których zatrzymana jest jego frustracja.

**10.**

Trzeba jednak przypomnieć, że pierwotna identyfikacja dokonuje się

w najstarszym domaganiu, ta, która odbywa się dzięki matczynej wszechmocy, czyli ta, która nie tylko zawiesza satysfakcję potrzeb na aparacie znaczącego, ale która je [potrzeby] kawałkuje, filtruje, kształtuje według pochodów struktury znaczącego.

Potrzeby podporządkowują się tym samym konwencjonalnym warunkom, które są warunkami znaczącego w jego podwójnym rejestrze – synchronia przeciwstawień pomiędzy nieredukowalnymi elementami, diachronia substytucji i łączenia – dzięki czemu język, nawet jeśli, co prawda, wszystkiego nie wypełnia, wszystko ustrukturuje w stosunkach międzyludzkich.

Stąd biorą się dające się zauważyć w słowach Freuda wahania na temat związków Superego z rzeczywistością. Superego nie jest oczywiście źródłem rzeczywistości, tak jak to gdzieś sam to mówi, ale zaznacza jej ścieżki, przed odnalezieniem w nieświadomości pierwszych idealnych śladów, w których skłonności ustanawiają się jako wyparte w podstawieniu znaczącego za potrzeby.

## 11.

Odtąd nie ma potrzeby dalszego szukania źródła identyfikacji z analitykiem. Może być najróżniejsza, wszak zawsze będzie to identyfikacja ze znaczącymi.

W miarę jak postępuje analiza, analityk ma kolejno do czynienia ze wszystkimi artykulacjami domagania podmiotu. Co prawda nadal musi, jak to powiemy później, nie odpowiadać na nie inaczej jak z pozycji przeniesienia.

Zresztą, kto nie podkreśla ważności tego, co moglibyśmy nazwać permissywną hipotezą analizy? Lecz nie potrzeba szczególnego ustroju politycznego, aby to, co nie jest zabronione, stało się nakazane.

Analitycy, o których można powiedzieć, że są zafascynowani następstwami frustracji, zajmują jedynie pozycję sugestii, która sprowadza podmiot do ponowienia swojej potrzeby. Bez wątplenia to właśnie rozumiemy pod pojęciem emocjonalnej reedukacji.

Dobroć jest tu z całą pewnością potrzebna bardziej niż gdzie indziej, ale nie byłaby w stanie uzdrowić bólu, jaki zadaje. Analityk, który pragnie dobra podmiotu, powtarza to, do czego został wykształcony, a w pewnych przypadkach nawet zniekształcony. Nigdy żadne kształcenie, nawet to najbardziej zboczone, nie miało innego celu niż dobro podmiotu.

Tworzy się teorię analizy, która, w przeciwieństwie do delikatnej artykulacji analizy Freuda, redukuje do strachu źródłową sprężynę symptomów. Rodzi się z niej praktyka, w której odznacza się to, co gdzie indziej nazwałem obsceniczną i okrutną figurą Superego, gdzie nie ma innego wyjścia z nerwicy przeniesienia, niż posadzenie chorego celem pokazania mu przez okno pogodnych aspektów natury, mówiąc mu:

„Śmiało. Jest Pan(i) teraz grzecznym dzieckiem”. [22]<sup>37</sup>

## FRAGMENT 3

### Rozdział V. Pragnienie należy brać literalnie.

#### 1.

Powiada się obecnie, że ostatecznie sen jest tylko snem [22]<sup>3839</sup>. Czy fakt, że Freud rozpoznał w nim pragnienie jest niczym?

Pragnienie, a nie tendencje<sup>40</sup>. Gdyż trzeba przeczytać *Traumdeutung*<sup>41</sup>, żeby wiedzieć, co Freud nazwał tam pragnieniem.

Należy zatrzymać się przy wyrazie *Wunsch*<sup>42</sup> – i jego angielskim odpowiedniku *Wish*<sup>43</sup> – aby odróżnić je od pragnienia, kiedy hałas zmoczonej petardy, który towarzyszy ich pojawieniu się, wcale nie przywodzi na myśl pożądlivości. Oba wyrażenia odpowiadają francuskiemu *vœu*, życzeniu<sup>44</sup>.

Życzenia te mogą być pobożne, nostalgiczne, przekorne, figlarne. Pani może mieć sen, powodowany niczym innym, jak pragnieniem dowiedzenia Freudowi – który przedstawił jej teorię, że sen jest pragnieniem – że się myli<sup>45</sup>. Punktem do zapamiętania jest, że pragnienie to artykułuje się w przebiegłym dyskursie. Lecz niemniej ważnym jest zauważyć konsekwencje tego, że Freud zadowolił się rozpoznaniem pragnienia snu i potwierdzenia jego prawidła, dla tego, co pragnienie oznacza w jego myśli.

<sup>37</sup> Przypis Lacana [22] *La P.D.A.*, por. od str. 133 (reedukacja emocjonalna), str. 133 (opozycja P.D.A. wobec Freuda w dotycząca istotności pierwotnej relacji dwójkowej), str. 132 (wyzdrowienie „poprzez wnętrze”), str. 135 („tym, co się liczy... nie jest tyle to, co analityk mówi lub robi, lecz to, kim jest”) oraz str. 136, etc., passim, i jeszcze str. 162 (odnośnie odprawiania pacjenta na końcu leczenia), str. 149 (na temat snu).

<sup>38</sup> Przypis Lacana nr 22 na końcu tekstu, w którym Lacan odnosi się do fragmentów z książki Sachy Nachta „La psychanalyse d'aujourd'hui” z roku 1956, str. 132 – 136 i str. 149 oraz 162.

<sup>39</sup> W ww. książce pojawia się właśnie stwierdzenie, że sen jest tylko snem, z którym Lacan – za Freudem – polemizuje. – przyp. tłum.

<sup>40</sup> Tendencje to ówczesne francuskie tłumaczenie freudowskich *Trieb*, czyli *popędów*, później zarzucone. – przyp. tłum.

<sup>41</sup> Chodzi o S. Freud „Objaśnianie marzeń sennych”, Wydawnictwo KR, Warszawa 1997 (pierwsza wersja 1900 r.) Słowo *traum* w języku niemieckim oznacza: sen, mara, urojenie, a słowo *deutung*: interpretacja, tłumaczenie, objaśnianie. – przyp. tłum.

<sup>42</sup> *Wunsch* w jęz. niemieckim oznacza pragnienie, życzenie, żądanie. – przyp. tłum.

<sup>43</sup> *Wish* w jęz. angielskim oznacza pragnienie, życzenie, ochota. – przyp. tłum.

<sup>44</sup> Zmoczone petarda to nawiązanie do homofonii *wunsch* i *wish*. Lacan odróżnia od życzenia to, co pożądliwe, chutliwe, cielesne [z fr. *concupiscence*]. Chodzi więc o życzenie niepożądliwe, jak to omawiane później, w śnie pięknej żony rzeźnika, która chciała, żeby Freud się mylił. – przyp. tłum. na podstawie ustnego komentarza do tekstu Colette Soler z EPFCL z czerwca 2011.

<sup>45</sup> Mowa o śnie pięknej żony rzeźnika, opisanym przez Freuda w „Objaśnianiu marzeń sennych” na str. 139 – 143, Wydawnictwo KR, Warszawa 1997 – przyp. tłum.

— Zwiększa jeszcze swoją ekscentryczność, gdyż sen o karaniu może wedle własnego uznania oznaczać pragnienie tego, za co gani kara.

Nie zatrzymujemy się na etykietkach szufladek, chociaż wielu myli je z owocami nauki. Czytajmy teksty; śledźmy myśl Freuda w meandrach, które nam narzuca i nie zapominajmy, że chociaż sam żałował używania ich ze względu na ideał dyskursu naukowego, utrzymuje, że był do nich zmuszony przez swój obiekt<sup>46</sup><sup>47</sup>.

Widzimy zatem, że obiekt ten jest dokładnie taki sam jak owe meandry, ponieważ w pierwszym punkcie zwrotnym swojego dzieła, mówiąc o marzeniu sennym histeryczki, uświadamia, że, przez przemieszczenie, a ściślej rzecz ujmując przez aluzję do pragnienia innej kobiety, zaspokaja się tam pragnienie z poprzedniego dnia, podtrzymywane na swojej pierwszorzędnej pozycji przez pragnienie, które rzeczywiście jest z innego porządku, ponieważ Freud klasyfikuje je, jako pragnienie posiadania nieusatisfakcjonowanego pragnienia [7]<sup>48</sup>.

Policzmy ilość odniesień, które tutaj oddziałują, aby wynieść pragnienie do geometrycznie wzrastającej potęgi. Jeden wykładnik nie wystarczy, aby określić jego stopień. Trzeba by bowiem rozróżnić dwa wymiary w tych odniesieniach: pragnienie pragnienia, inaczej mówiąc, pragnienie znaczone pragnieniem (u histeryczki, pragnienie posiadania niespełnionego pragnienia jest znaczone jej pragnieniem kawioru: pragnienie kawioru jest jego znaczącym), wpisuje się w rejestr odmienny od pragnienia zastępującego pragnienie (we śnie, pragnienie wędzonego łososa właściwe przyjaciółce zastępuje pragnienie kawioru pacjentki, co stanowi podstawienie jednego znaczącego za inny znaczący)<sup>49</sup>.

## 2.

To, co znajdujemy tym samym, nie jest w żadnej mierze mikroskopijne, podobnie jak nie potrzeba mieć specjalnych przyrządów, aby rozpoznać, że liść ma te same cechy strukturalne co roślina, z której pochodzi. Widząc samą roślinę oskubaną z liści, od razu wie się, że liść jest najprawdopodobniej częścią rośliny, a nie kawałkiem skóry.

Pragnienie z marzenia sennego histeryczki – ale równie dobrze jakikolwiek mały kawałek niczego w tym miejscu, w tekście Freuda –

---

<sup>46</sup> Chodzi o obiekt badań – przyp. tłum.

<sup>47</sup> Przypis Lacana nr 11 na dole strony: Patrz List 118 (11 IX 1899) do Fliessa w: „*Aus den Anfängen*”, Imago pub., Londyn.

<sup>48</sup> Przypis Lacana nr 12 na dole strony: Oto sen, zapisany z opowiadania pacjentki na stronie 152 z „G.W.”, II-III: „Chcę zaprosić gości na kolację. Ale zostało mi jedynie trochę wędzonego łososa. Zamierzam pójść na zakupy, kiedy przypominam sobie, że jest niedziela po południu i że wszystkie sklepy są zamknięte. Myślę sobie, że zadzwonię do kilku dostawców. Ale telefon jest uszkodzony. Muszę więc zrezygnować z mojej ochoty zaproszenia gości na kolację.” Sen ten znajduje się w S. Freud „Objaśnianie marzeń sennych”, Wydawnictwo KR, Warszawa 1997, str. 139-143. Do tego przypisu odnosi się także przypis Lacana nr 7 na końcu tekstu, w którym odnosi się do przypadku Dory opisanego w S. Freud: „Fragment analizy pewnej hysterii”, dostępnym w „*Histeria i lęk*” Wyd. KR

<sup>49</sup> Przypis Lacana nr 13 na dole strony: Freud uzasadnia tutaj historyczną identyfikację, precyzując, że wędzony łosoś odgrywa w tym przypadku tę samą rolę, jaką odgrywa kawior dla pacjentki.

streszcza wszystko o czym mówi książka<sup>50</sup> o tak zwanych nieświadomych mechanizmach – kondensacji, ześlizgnięciu, etc. – potwierdzając ich wspólną strukturę: czyli relację pragnienia z tym naznaczeniem przez język, które wyróżnia freudowską nieświadomość i u-eks-centriczność nasze pojęcie podmiotu.

Myślę, że moi uczniowie docenią dostęp, jaki daję tu do podstawowej opozycji pomiędzy znaczącym a znaczone, przez co udowadniam, skąd wypływają moce języka, jednocześnie dając im do myślenia poprzez stworzenie tego ćwiczenia.

Przypomnę automatyzm praw, przez które artykułują się w łańcuchu znaczącym:

a) substytucja jednego terminu innym terminem, aby wytworzyć efekt metafory,

b) połączenie jednego terminu z drugim, aby wytworzyć efekt metonimii.[17]<sup>51</sup>

Stosując je tutaj, obserwujemy wyłonienie się tego, że ponieważ w śnie naszej pacjentki wędzony łosoś – obiekt pragnienia jej przyjaciółki – jest jedyną rzeczą, którą może podać, Freud, formułując, że wędzony łosoś zastępuje tutaj kawior, który uważa z resztą za znaczącego pragnienia pacjentki, proponuje nam marzenie senne jako metaforę pragnienia.

Ale czym jest metafora jeśli nie pozytywnym efektem sensu, czyli pewnym przejściem podmiotu do sensu pragnienia?

Pragnienie podmiotu przedstawione tu jako to, co implikuje jego dyskurs (świadomy), to znaczy jako przedświadome – co jest oczywiste, ponieważ mąż pacjentki jest gotowy zaspokoić jej pragnienie, ale pacjentce, która przekonała go o istnieniu tego pragnienia, zależy na tym, by nic w tej mierze nie czynił. I tu trzeba być Freudem, żeby wyartykułować to jako pragnienie nieusatisfakcjonowanego pragnienia – pozostaje potrzeba pogłębienia sprawy, aby dowiedzieć się co takie pragnienie oznacza w nieświadomym.

Tymczasem, sen nie jest nieświadomym, ale - jak mówi Freud - jego królewską drogą. Co potwierdza nam, że działa ono poprzez efekt metafory. Sen odkrywa właśnie ten skutek. Dla kogo? Powrócimy do tego później.

Odnotujmy na razie, że pragnienie, będąc znaczone jako nieusatisfakcjonowane, jest znaczone poprzez znaczący kawior o tyle, o ile znaczący je symbolizuje jako coś niedostępnego, ale kiedy tylko pragnienie to ześlizguje się w kawior, pragnienie kawioru staje się jego metonimią – która stała się konieczna przez brak w byciu, w którym się utrzymuje.

---

<sup>50</sup> Chodzi o książkę Freuda „Objaśnianie marzeń sennych”. – przyp. tłum.

<sup>51</sup> Przypis Lacana nr 17 na końcu tekstu, odsyła do omówienia tych pojęć w jego tekście „L’instance de la lettre dans l’inconscient ou la raison depuis Freud”. – przyp. tłum.

Metonimia, jak was tego nauczam, jest efektem, który stał się możliwy, ponieważ nie ma znaczenia [fr. *signification*], które by nie odsyłało do innego znaczenia, w którym tworzy się ich najbardziej wspólny mianownik, to znaczy, odrobina sensu (często mylona z czymś nic nie znaczącym), odrobina sensu, jak mówiłem, która ukazuje się u podstaw pragnienia i nadaje mu akcent perwersji, którą kusi zadenuncjować w obecnym przypadku hysterii.

Prawdą tego pozoru jest to, że pragnienie jest metonimią braku w byciu.

## FRAGMENT 4

### 3.

Powróćmy teraz do książki, którą zwiemy *Traumdeutung*, a raczej mantyką<sup>52</sup>, a w najlepszym razie znaczeniowością [z fr. *signifiance*].

Freud w żadnym wypadku nie twierdzi, że wyczerpał w niej wszystkie psychologiczne problemy marzenia sennego. Wystarczy ją przeczytać, żeby zobaczyć, że tych mało eksploatowanych problemów (badania na ten temat pozostają rzadkie, żeby nie powiedzieć ubogie – o przestrzeni i czasie we śnie, o jego sensorycznym wymiarze, sny kolorowe lub atonalne, i czy zapachowość, smakowość i dotykowość się w nim pojawiają, jeśli są w nim zawrotność, nabrzmiałość i ciężkość?) Freud nie dotyka. Nazwać freudowską doktrynę psychologią, jest prymitywną dwuznacznością.

Freud jest daleki od podtrzymywania tej dwuznaczności. Wręcz przeciwnie, ostrzega nas, że w marzeniu sennym interesuje go jedynie jego opracowywanie [fr. *élaboration*]. Co to oznacza? Dokładnie to, co my tłumaczymy jako strukturę języka. W jaki sposób Freud mógłby to zrobić, wiedząc, że, ta struktura, artykułowana przez Ferdynanda de Saussure'a, została wymyślona dopiero później? Jeśli pokrywa się ona z jego własnymi słowami, jest tym bardziej uderzającym, że Freud ją antycypował. Ale gdzie ją odkrył? W znaczącym strumieniu, którego tajemnica polega na tym, że podmiot nawet nie wie gdzie ma udawać, że jest jego organizatorem.

Sprawiać, że odnajduje się w nim jako pragnący jest przeciwieństwem sprawiania, że rozpoznaje się w nim jako podmiot, ponieważ strumyczek pragnienia płynie jak w derywacji<sup>53</sup> łańcucha znaczącego, a podmiot musi skorzystać z drogi dojazdowej, aby złapać tam swój własny *feed-back*.

Pragnienie nie robi nic innego, niż jedynie ujarzma [fr. *assujettir*] to, co analiza subiektywizuje.

### 4.

<sup>52</sup> Z fr. *mantique*, czyli wróżbiarstwo. – przyp. tłum.

<sup>53</sup> Z fr. *dérivation*, które oznacza: wyprowadzanie, odprowadzanie, zboczenie z kursu, odgałęzienie. – przyp. tłum.

A to sprowadza nas do zadanego wcześniej pytania: komu marzenie senne odsłania swój sens zanim przyjdzie analityk? Sens ten istnieje przed jego odczytaniem, jak i przed nauką jego odszyfrowania.

Jedno i drugie udowadnia, że sen został stworzony dla rozpoznania [fr. *reconnaissance*]..., ale tu nasz głos słabnie, aby zakończyć: ... pragnienia. Ponieważ pragnienie, jeśli Freud mówi prawdę o nieświadomości i jeśli analiza jest potrzebna [fr. *nécessaire*<sup>54</sup>], można uchwycić jedynie w interpretacji.

Ale powróćmy do tematu; kształtowanie [fr. *élaboration*] snu jest karmione pragnieniem - dlaczego nasz głos nie może dokończyć - rozpoznania [fr. *reconnaissance*], jakby gasło drugie słowo, które wcześniej było pierwsze i wchłaniało to drugie w swoje światło? Gdyż w końcu, to nie gdy śpimy, dajemy się rozpoznać. A marzenie senne, mówi Freud, zdając się nie widzieć w tym najmniejszej sprzeczności, służy przede wszystkim pragnieniu spania. Jest narcystycznym zakamarkiem *libido* i odsunięciem się od [fr. *désinvestissement*] rzeczywistości.

Zresztą z doświadczenia wynika, że jeśli dochodzi do połączenia mojego marzenia sennego z moim domaganiem (a nie rzeczywistością, jak to się nieprawidłowo mówi, która może utrzymać mój sen), lub - co okazuje się tu być mu równoważne - z domaganiem innego, budzę się.

## 5.

Mimo wszystko, marzenie senne nie jest niczym innym niż marzeniem sennym. Ci, którzy dziś nim gardzą jako narzędziem do analizy, znaleźli, jak już mówiliśmy, pewniejsze i bardziej bezpośrednie drogi do sprowadzenia pacjenta ku dobrym zasadom i ku normalnym pragnieniom, które zaspokajają prawdziwe potrzeby. Jakie? Po prostu potrzeby wszystkich ludzi, mój drogi. Jeśli to to Pana przeraża, niech Pan zaufa swojemu psychoanalitykowi i niech Pan wjedzie na wieżę Eiffel'a, aby zobaczyć jaki Paryż jest piękny. Szkoda, że niektórzy skaczą już z pierwszego piętra i to właśnie ci, których wszystkie potrzeby zostały sprowadzone do prawidłowej miary. Negatywna reakcja terapeutyczna - mówimy.

Dzięki Bogu! Odmawianie nie posuwa się u wszystkich tak daleko. Po prostu symptom odrasta niczym chwast: przymus powtórzenia.

Ale jest to oczywiście jedynie nieporozumienie: nie zdrowieje się dzięki przypominaniu sobie. Przypomina się sobie, bo się zdrowieje. Od momentu, kiedy została znaleziona ta formuła, nie ma już kwestii odtwarzania symptomów, kwestią jest jedynie odtwarzanie analityków; kwestia odtwarzania pacjentów jest rozwiązana.

## 6.

A więc marzenie senne nie jest niczym innym niż marzeniem sennym. Można nawet przeczytać u pewnego psychoanalityka, który miesza się w

<sup>54</sup> Fr. *nécessaire*, oznacza także *konieczna, niezbędna*. - przyp. tłum.

nauczanie, że jest ono produkcją Ego. Udowadnia to, że nie podejmuje się wielkiego ryzyka, chcąc obudzić ludzi ze snu: oto ciągnie się on na pełnym świetle i to u tych, którzy nie za bardzo lubią śnić.

Ale nawet oni, jeśli są psychoanalitykami, muszą przeczytać, co Freud pisał o marzeniu sennym, ponieważ inaczej nie jest możliwym, ani zrozumieć to, co chciał on powiedzieć przez pragnienie neurotyka, przez wyparte, przez nieświadomość, przez interpretację, przez samą analizę, ani zbliżyć się do czegokolwiek z jego techniki lub jego doktryny. Zobaczmy zasoby małego marzenia sennego, na którym się wyżej zawzięliśmy, aby poprzeć nasze słowa.

Ponieważ to pragnienie naszej dowcipnej histeryczki (to Freud ją tak nazywa) – mówię o jej pragnieniu na jawie, jej pragnieniu kawioru – jest pragnieniem usatysfakcjonowanej kobiety, która właśnie nie chce nią być. Ponieważ jej mąż-rzeźnik, potrafi postawić kropki nad i w dziedzinie satysfakcji, których każdy potrzebuje i nie oszczędza słów pewnemu malarzowi, który się do niego przymila, Bóg wie po jego zainteresowanej minie w jak niejasnym celu. „Nic z tego! Połec tyłka ładnej dziewczki, oto co panu potrzeba i jeśli ode mnie pan oczekuje, że ją panu dam, może sobie ją pan przyczepić tam, gdzie myślę”.

Oto mężczyzna, na którego kobieta nie powinna się żalić; genitalny charakter, z całą pewnością, więc dba jak trzeba, by jego kobieta, kiedy ją pieprzy, nie potrzebowała się potem onanizować. Zresztą, Freud nie ukrywa, że jest w nim bardzo zakochana i że cały czas się z nim przekomarza.

Rzecz w tym, że nie chce być usatysfakcjonowana jedynie na podstawie swoich prawdziwych potrzeb. Chce mieć inne za darmo i żeby być pewną, że są za darmo, nie chce ich satysfakcjonować. Stąd na pytanie: czego pragnie dowcipna rzeźniczka? - można odpowiedzieć: kawioru. Ale ta odpowiedź jest bez nadziei, gdyż kawior jest również tym, czego ona nie chce.

## 7.

Nie tylko na tym polega jej tajemnica. Daleka od bycia uwięzioną przez ten impas, znajduje w nim klucz do pól, do pola pragnienia wszystkich dowcipnych histeryczek, rzeźniczek lub nie, jakie istnieją na świecie.

To właśnie ujmuje Freud w jednym ze swoich bocznych punktów widzenia, w których zaskakuje prawdę, druzgocąc po drodze te abstrakcje, którymi pozytywne umysły chętnie wszystko tłumaczą: tutaj, naśladownictwem bliskim sercu Tarda. W tym szczególnym przypadku trzeba wprawiać w ruch zasadniczy kołek histerycznej identyfikacji, który Freud tu daje. Jeśli nasza pacjentka identyfikuje się ze swoją przyjaciółką, to w tym, że jest nie do naśladowania w swoim niespełnionym pragnieniu łososa, niech go Bóg przeklnie, jeśli to nie On go wędzi!

Marzenie senne pacjentki odpowiada więc domaganiu [fr. *demande*] przyjaciółki, by mogła przyjść do niej na kolację. I nie wiadomo, co ją do tego skłania – poza tym, że się u niej dobrze jada – jeśli nie fakt, z którego nasza rzeźniczka dobrze sobie zdaje sprawę: że jej mąż zawsze korzystnie o niej mówi. Otóż, ponieważ jest bardzo chuda<sup>55</sup>, nie jest w jego guście, gdyż lubi on jedynie kobiety z krągłościami.

Czy nie ma on również pragnienia, które staje mu w poprzek w gardle, kiedy wszystko u niego jest usatysfakcjonowane? Jest to ta sama sprężyna, która w marzeniu sennym udaremni domaganie z pragnienia przyjaciółki.

Gdyż, pomimo, że domaganie jest jasno usymbolizowane przez dopiero co wymyślony telefon, na nic to się nie zdaje: pacjentce nie udaje się zadzwonić; ładnie by było, gdyby tamta zaczęła tyć, by mąż mógł się pożywić.

Ale jak inna mogłaby być kochana (czyż nie wystarczy, że mąż ją poważa<sup>56</sup>, aby pacjentka o tym myślała?) przez mężczyznę, który nie potrafiłby się nią zadowolić (on, człowiek od połcia tyłka)? Oto jasno sprecyzowane pytanie, które jest, bardzo ogólnie rzecz biorąc, pytaniem historycznej identyfikacji.

## FRAGMENT 5

### 8.

Sam podmiot staje się tym pytaniem. W tym aspekcie kobieta identyfikuje się z mężczyzną, a kawałek wędzonego łososa zajmuje miejsce pragnienia Innego.

Ponieważ to pragnienie do niczego nie wystarcza (jak z tym jednym kawałkiem wędzonego łososa urządzić kolację dla wszystkich?), muszę koniec końców (i na koniec marzenia sennego) zrezygnować z mojego pragnienia urządzenia kolacji (tudzież z mojego poszukiwania pragnienia Innego, które jest tajemnicą mojego pragnienia). Wszystko na nic, a mówi pan, że marzenie senne jest spełnieniem pragnienia. W jaki sposób pan to wytłumaczy, panie profesorze?

Pytani w ten sposób psychoanalitycy, od dawna nie udzielają już odpowiedzi, sami zrezygnowali z zastanawiania się nad pragnieniami swoich pacjentów: redukują je do domagań, co ułatwia im przemienianie ich w swoje własne. Czyż to nie rozsądna droga i dlatego też przyjęli ją?

Zdarza się jednak, że pragnienie nie znika tak łatwo, gdyż jest zbyt widoczne, tkwiąc w samym środku sceny na stole uczt tak jak tu, w postaci łososa, skądinąd ładnej ryby, i które wystarczy przedstawić, jak robi się to

<sup>55</sup> Mowa o przyjaciółce rzeźniczki. – przyp. tłum.

<sup>56</sup> Przyjaciółkę – przyp. tłum.

w restauracjach, na cienkiej tkaninie, aby uniesienie tej zasłony równało się temu, co robiło się na końcu antycznych misteriów.

Być fallusem, nawet jeśli trochę chudym. Czyż nie jest to ostateczna identyfikacja ze znaczącym pragnienia?

Wygląda na to, że nie jest to oczywiste dla kobiety, i że są między nami tacy, którzy wolą nie mieć już nic do czynienia z tym logogryfem<sup>57</sup>. Czy będziemy musieli przeliterować rolę znaczącego, by zostać obarczonymi kompleksem kastracji i zazdrością o penisa, daruj nam ją Boże, kiedy Freud, doszedłszy do tego miejsca, nie wiedział, gdzie się podziąć, widząc dalej jedynie pustynię analizy?

Tak, lecz dotąd je doprowadził i było to miejsce mniej zapchlone, niż nerwica przeniesieniowa, która redukuje was do przepędzenia pacjenta, prosząc go, by szedł pomału, aby zabrać ze sobą swoje muchy.

## 9.

Wyartykułujmy jednak to, co strukturyzuje pragnienie.

Pragnienie jest tym, co przejawia się w interwale<sup>58</sup> [intervalle], który draży domaganie po swej własnej stronie, jeśli założyć, że podmiot – artykułując łańcuch znaczący – wydobywa na światło dzienne brak w byciu wraz z wezwaniem o otrzymanie jego uzupełnienia od Innego, jeśli Inny, miejsce mówienia [parole], jest również miejscem tego braku.

To, co jest w ten sposób dane do uzupełnienia Innemu, a co jest tym, czego on właśnie nie ma, ponieważ jemu również bycia brak, jest tym, co nazywa się miłością, ale jest to również nienawiść i niewiedza<sup>59</sup> [ignorance].

Jest to również [ww. pasje bycia] to, co wywołuje [évoque] wszelkie domaganie poza potrzebą, która się w nim artykułuje i to jest właśnie to, czego podmiot pozostaje tym bardziej pozbawiony, im bardziej potrzeba artykułowana w domaganiu jest zaspokajana.

Co więcej, zaspokojenie potrzeby ukazuje się tutaj jedynie jako wabik [leurre], w którym domaganie miłości rozbija się, odsyłając podmiot do spania, w którym nawiedza on otchłanie bycia, i pozwalając mu w sobie przemawiać. Gdyż bycie mowy [langage] jest nie-bytem obiektów a fakt, że pragnienie zostało odkryte w jej miejscu w marzeniu sennym – co jest od zawsze skandalem wszystkich wysiłków myśli, aby usytuować się w rzeczywistości – wystarcza, aby nas poinstruować.

---

<sup>57</sup> Szarada na bazie liter, np.: Je brille avec six pieds [étoile] et je te couvre avec cinque [toile] –czyli: Świecę sześciorami odnogami [gwiazda] a przykrywam cię pięciorami [plótno].

<sup>58</sup> W teorii muzyki interwał (z łac. *intervallum* – dosłownie "miejsce pomiędzy szłańcami") można definiować jako: (1) odległość między dwoma dźwiękami, (2) współbrzmienie dwóch dźwięków. – przyp. tłum.

<sup>59</sup> Rozumiana jako niechęć do wiedzenia. – przyp. tłum.

Być albo nie być, spać, może śnić, tak zwane najprostsze sny dziecka [z całą pewnością tak „proste” jak sytuacja analityczna], ukazują po prostu obiekty cudowne lub zabronione.

#### 10.

Lecz dziecko nie zawsze zasypia tak w łonie bycia, szczególnie jeśli Inny, który ma również własną opinię o jego potrzebach, się w to miesza i to na miejscu tego, czego nie ma, tuczy go dławiającą papką tego, co ma, to znaczy myli swoją opiekę z darem swojej miłości.

To właśnie dziecko karmione z największą miłością odmawia pokarmu i gra swoją odmową jak pragnieniem [*anoreksja nervosa*].

Kresy, na których chwytny, jak nigdzie indziej, że nienawiść odpłaca za miłość, ale gdzie to niewiedza nie jest wybaczana.

Koniec końców, czy dziecko, odmawiając zaspokojenia domagania matki, nie wymaga, aby matka miała jakieś pragnienie wykraczające poza niego, gdyż to jest właśnie droga, której brak mu do pragnienia?

#### 11.

Jedną z zasad, która wynika z tych przesłanek jest, że:

- jeśli pragnienie jest skutkiem w podmiocie tego warunku, który jest mu narzucany przez istnienie dyskursu, aby jego potrzeba [*besoin*] przeszła przez wąskie przesmyki [*defilés*] znaczących;
- jeśli z drugiej strony, tak jak to daliśmy wcześniej do zrozumienia, otwierając dialektykę przeniesienia, trzeba położyć fundamenty dla pojęcia Innego przez duże I, jako miejsca rozwijania się [*déploiement*] mowy [inna scena, *eine andere Schauplatz*, o której mówi Freud w *Traumdeutung*];
- trzeba przyjąć, że – z faktu bycia zwierzęciem na pastwie mowy [*langage*] – pragnienie człowieka jest pragnieniem Innego.

Ma to na celu zupełnie inną funkcję, niż funkcja pierwotnej identyfikacji, przywołanej wyżej, nie chodzi bowiem o przyjęcie przez podmiot insygniów innego, lecz o ten warunek, że podmiot ma do znalezienia strukturę konstytuującą jego pragnienie w tej samej luce otwartej przez efekt znaczących u tych, którzy przychodzą reprezentować dlań Innego, o tyle o ile jego domaganie jest im podporządkowane.

Przy okazji można tutaj być może zauważyć przyczyny tego efektu przysłonięcia, które zatrzymało nas w rozpoznaniu pragnienia marzenia sennego. Pragnienie marzenia sennego nie jest przyjmowane przez podmiot mówiący: „Ja” w swoim mówieniu [*parole*]. Artykułowany tym niemniej w miejscu Innego jest dyskurs; dyskurs, którego Freud zaczął wypowiadać gramatykę jako taką. W ten sposób życzenia [*voeux*], które konstytuuje, nie mają optatywnej [wyrażającej życzenie] fleksji, aby zmodyfikować tryb oznajmujący ich treści.

W czym dałoby się zobaczyć, odwołując się do lingwistyki, że to co nazywamy aspektem czasownika jest tutaj aspektem dokonanym [prawdziwy sens *Wünscherfüllung*].

— To właśnie ta eks-zystencja [*Entstellung*]<sup>60</sup> pragnienia w marzeniu sennym tłumaczy, że znaczeniowość<sup>61</sup> [signifiante] snu maskuje w nim pragnienie, podczas gdy jego siła napędowa znika, będąc jedynie problematyczną.

## 12.

Pragnienie znajduje się w tym, co jest poza domaganiem [dans l'au delà de la demande], przez to, że artykułując życie podmiotu według swoich warunków, domaganie usuwa potrzebę [émonde<sup>62</sup> le besoin]. Ale pragnienie pogłębia się również po swojej stronie [se creuse dans son en deçà], w tym, że bezwarunkowe domaganie obecności i nieobecności przywołuje brak bycia pod trzema postaciami niczego, co stanowi grunt domagania miłości, nienawiści - jaka posuwa się do negowania istnienia bycia innego - i do niewypowiedzianego, które się ignoruje w jego prośbie. W tej wcielonej aporii, o której można obrazowo powiedzieć, że zapożycza ona swoją ciężką duszę od żywotnych odrośli zranionej skłonności [tendance blessée], a swoje subtelne ciało od śmierci uaktualnionej w sekwencji znaczącej, pragnienie potwierdza się [s'affirme] jako warunek absolutny [condition absolue].

Jeszcze mniej niż nic, które przechodzi w kole znaczeń poruszających ludźmi, jest ono śladem [sillage] wpisanym w bieg [course<sup>63</sup>], niczym znamię znaczącego wypalone żelazem na ramieniu podmiotu, który mówi. Jest ono [pragnienie – przyp. tłum.] mniej czystą pasją znaczonego niż czystą akcją znaczącego, która zatrzymuje się w momencie, gdy żyjący, który stał się znakiem, czyni ją nieznaczącą [insignifiante].

Ten moment cięcia [coupure] jest nawiedzany przez formę krwawego strzępu: funt ciała, jaki płaci życie, by uczynić go znaczącym znaczących, który jako taki jest niemożliwy do przywrócenia ciała wyobrażeniowemu; jest to zaginiony fallus zmumifikowanego Ozyrysa<sup>64</sup>.

<sup>60</sup> Przypis J. Lacana nr 14.: *Entstellung* – zniekształcenie. Nie zapominajmy, że termin ten jest po raz pierwszy użyty w „*Traumdeutung*” odnośnie marzenia sennego, – że użycie to wyjaśnia jednocześnie sens tego terminu i terminu „distortion”, które Anglicy stosują do Ego. Uwaga ta pozwala ocenić użytek, jaki robi się we Francji z terminu „zniekształcenie (distortion) Ego”, przez który zwolennicy wzmocnienia Ego, których nie ostrzeżono przed wystrzeganiem się „false friends”, jakimi są słowa angielskie (słowa są tak nieistotne, prawda?) rozumieją po prostu... Ego wykrzywione.

<sup>61</sup> Potencjał do wytwarzania znaczenia – przyp. tłum. za wyjaśnieniem Colette Soler.

<sup>62</sup> *Émonder* znaczy także oczyszczać. – przyp. tłum.

<sup>63</sup> *Course* – kurs, bieg, gonitwa, wyścigi, jazda, załatwianie sprawunków – przyp. tłum.

<sup>64</sup> Ozyrys - (egip. *Isir* lub *Iszir*) w mitologii egipskiej władca świata podziemnego uosabiający jednocześnie śmierć i zmartwychwstanie. Syn bogini Nut i boga Geba, brat Seta, Izydy i Neftydy. Poślubił Izydę, z którą miał syna Anubisa. Nauczył Egipcjan uprawy roli, wytwarzania narzędzi, ustanowił też prawa. Takie rządy obudziły zawiść jego brata Seta, który go zabił. W jednej z wersji śmierci Ozyrysa jest mowa o jego poćwiartowaniu przez brata i wrzuceniu do rzeki. W tej wersji Izyda wraz z Anubisem odnaleźli szczątki, wśród których brakowało fallusa, połkniętego przez rybę. Izyda dorobiła brakującą część z gliny pomieszaną z woskiem, który to czyn uważany był przez Egipcjan za pierwszy akt mumifikacji. Dzięki scaleniu ciała, Ozyrys ożył, poczęte zostało wtedy jego drugie dziecko - Horus, mściciel Ozyrysa i Izydy. Choć przywrócony do życia, Ozyrys nie mógł jednak pozostać w świecie żywych i zstąpił w zaświaty. - przyp. tłum. na podst. „Mitologie świata. Starożytni Egipcjanie” – wyd. Rzeczpospolita, Warszawa, 2007 – przyp. tłum.

## FRAGMENT 6

### 13.

Funkcja tego znaczącego jako takiego w poszukiwaniu pragnienia rzeczywiście jest - jak to zauważył Freud - kluczem do tego, co trzeba wiedzieć, aby kończyć swoje analizy: i żadne sztuczki tego nie zastąpią, jeśli chce się dojść do tego celu [fin<sup>65</sup>].

Aby dać pojęcie tego o co chodzi, opiszemy pewien incydent, do którego doszło na końcu analizy obsesyjnego, czyli po długiej pracy, w której nie zadawano się „analizowaniem agresywności podmiotu” (inaczej mówiąc: graniem w ciuciubabkę z jego wyobrażeniowymi agresjami), ale w której doprowadzono go do rozpoznania miejsca jakie zajął w grze destrukcji, prowadzonej przez jednego z jego rodziców na pragnieniu drugiego. Odgaduje on, że niemoc [impuissance<sup>66</sup>] jest tam, gdzie pragnie on bez niszczenia Innego, a tym samym swojego własnego pragnienia, jako pragnienia Innego.

Żeby to osiągnąć, odkryto przed nim jego ciągle manewry, aby chronić Innego, wyczerpując w pracy przeniesienia (*Durcharbeitung*) wszystkie sztuczki werbalizacji, które rozróżniają innego od Innego (małe a i duże A) i które, z loży zarezerwowanej nudzie Innego (duże A), sprawiają, że urządza on gry cyrkowe pomiędzy tymi dwoma innymi (małe a i Ego, jego cień<sup>67</sup>).

Widać, że nie wystarczy krążyć w koło [tourner en rond], w dobrze znanym kącie nerwicy obsesyjnej, aby zaprowadzić go do tego ronda [rond-point], ani też rozpoznać tego ronda, aby zaprowadzić go do niego drogą, która nigdy nie będzie najbardziej bezpośrednia. Potrzeba nie tylko planu odbudowanego labiryntu, czy też nawet kilku już opracowanych planów. Trzeba przede wszystkim znać ogólną kombinatorykę, która z całą pewnością zarządza różnorodnością tych planów, ale, co jest jeszcze bardziej przydatne, która zdaje nam sprawę ze złudzeń, a nawet lepiej, ze zmian w labiryncie. Gdyż nie brak ani jednych ani drugich w tej nerwicy obsesyjnej, w architekturze kontrastów, jeszcze niewystarczająco zauważanych i których nie wystarczy przypisywać pozornym formom. W samym środku tylu zachowań uwodzicielskich, zbuntowanych, obojętnych, trzeba złapać lęki związane z wyczynami [performances], urazy, które nie uniemożliwiają wspaniałomyślności (utrzymywać, że obsesyjnym brak ofiarności [oblativité]!), moralne niestabilności, które podtrzymują

<sup>65</sup> *Fin* – to także koniec, zgon, rezultat, kres. – przyp. tłum.

<sup>66</sup> Także bezsilność, impotencja. – przyp. tłum.

<sup>67</sup> Nawiązanie do a i a' ze schematu L, czyli do „ego innego”, bliźniego i „ego podmiotu”. – przyp. tłum.

wierności nie do złamania. To wszystko porusza się wzajemnie [solidaire] w analizie, nie bez lokalnych zwiędnięć; niemniej wielka zwózka pozostaje.

I oto nasz podmiot jest u kresu sił [au bout de son rouleau<sup>68</sup>], do tego stopnia, iż zagra z nami jedną rundę w trzy karty<sup>69</sup> [bonneteau], dosyć specyficzną w odniesieniu do tego, co objawia ona ze struktury pragnienia.

Powiedzmy, że będąc w wieku dojrzałym, jak to się komicznie mówi, i z pozbawionym złudzeń umysłem [d'esprit désabusé], chętnie by nas łudził swoją menopauzą, aby wytłumaczyć [s'excuser] swoją zaistniałą niemoc i oskarżyć [accuser] naszą<sup>70</sup>.

Tak naprawdę, za redystrybucję *libido* pewne obiekty muszą zapłacić swoim stanowiskiem, nawet jeśli jest ono dożywotnie.

Krótko mówiąc, jest on dotknięty niemocą płciową [impuissant] w kontaktach ze swoją panią i decydując się by skorzystać ze swoich odkryć odnośnie potencjonalnej funkcji trzeciej osoby w parze – proponuje swojej partnerce przespanie się z innym mężczyzną, żeby zobaczyć co się stanie [pour voir].

Tymczasem, jeśli pozostaje ona w miejscu, w którym umieściła ją nerwica i jeśli analiza tam dociera, to dlatego, że z całą pewnością od dawna spełniała ona [ta kobieta – przyp. tłum.] pragnienia pacjenta, a przede wszystkim nieświadome postulaty, które je podtrzymują.

Nie zdziwi nas więc fakt, że natychmiast, to znaczy tej samej nocy, miała ona sen, który opowiada na świeżo naszemu zbitemu z tropu mężczyźnie.

Ma fallusa i czuje jego kształt pod swoim ubraniem, co nie przeszkadza jej w posiadaniu również pochwy, ani przede wszystkim w pragnieniu, aby fallus do niej wszedł.

Po wysłuchaniu tego, nasz pacjent od razu odzyskuje swoje siły i świetnie to udowadnia swojej kumie [commère<sup>71</sup>].

Jaka interpretacja nasuwa się tutaj?

Zgadliśmy, w związku z domaganiem, jakie nasz pacjent skierował do swojej pani, że od dawna usilnie nas prosi, byśmy zatwierdzili jego wyparty homoseksualizm.

Efekt bardzo wczesnie przewidziany przez Freuda po odkryciu nieświadomości: pomiędzy regresyjnymi domaganiami, to dotyczące bajek,

---

<sup>68</sup> Jest to także aluzja do bycia na końcu analizy. – przyp. tłum.

<sup>69</sup> Gra w trzy karty (także trzy kubki albo trzy lusterka) to rodzaj gry hazardowej, często łączącej się z oszustwem. Organizujący grę posługuje się trzema kartami (lusterka) z jedną wyróżnioną, lub trzema kubkami, z których jeden skrywa małą kulkę albo monetę. Zmieniając błyskawicznie ustawienie kubków lub tasując trzy karty, daje graczowi za zadanie wskazanie wyróżnionej, wygrywającej karty lub kubka skrywającego kulkę. Właściwe wskazanie daje graczowi wygraną. Oszustwo polega na tym, że prowadzący grę ukrywa zwycięską kartę czy kulkę – w dłoni lub rękawie, a po obstawieniu przez gracza dowolnego kubka czy karty podrzuca ją z powrotem na miejsce, którego grający nie obstawił. – przyp. tłum. na podst. Wikipedia.

<sup>70</sup> Czyli analityka – przyp. tłum.

<sup>71</sup> Towarzyszka; kobieta, która dużo mówi; w słowie *commère*, zawiera się słowo *mère*, czyli matka – przyp. tłum.

będzie się żywiło prawdami rozprzestrzonymi przez analizę. Analiza powracająca z Ameryki przeszła jego oczekiwania.

Ale sądzimy, że pozostaliśmy dosyć szorstcy pod tym względem.

Zauważmy, że śniąc kochanka nie jest zbyt pochlebna, ponieważ jej scenariusz nie wprowadza żadnego koadiutora<sup>72</sup>. Co skierowałoby nawet nowicjusza do trzymania się tekstu, jeśli jest wykształcony wedle naszych zasad.

Niemniej jednak, nie będziemy analizować jej snu, ale jego skutki na naszym pacjencie.

Zmienilibyśmy nasze postępowanie, gdybyśmy dali mu do odczytania we śnie tę prawdę, mniej znaną w historii psychoanalitycznej z powodu bycia naszego autorstwa: że odmówienie kastracji, jeśli jest coś temu podobne, to jest najpierw odmówienie kastracji Innego (po pierwsze matki).

Prawdziwa opinia nie jest absolutną nauką, a świadomość bez nauki jest jedynie współwinna z ignorancją. Nasza nauka przekazywana jest nie inaczej niż poprzez artykułowanie tego, co szczególne [le particulier] w przypadku.

Tutaj jest wyjątkowa okazja, by przedstawić figurę, którą wypowiadamy w tych słowach: że nieświadome pragnienie jest pragnieniem Innego – ponieważ marzenie senne jest po to, by usatysfakcjonować pragnienie pacjenta poza jego domaganiem, co widać w tym, że mu się to udaje. Chociaż nie jest to sen pacjenta, nie ma przez to dla nas mniejszej wartości, bo choć nie zwraca się do nas, a do analizanta; to zwraca się do analizanta równie dobrze jak mógłby to zrobić analityk.

Jest to okazja, by dać pacjentowi uchwycić funkcję znaczącego, jaką ma fallus w jego pragnieniu. Gdyż to jako taki fallus działa w tym śnie, aby pomóc mu w ponownym używaniu organu, który reprezentuje – jak to pokażemy poprzez wskazanie miejsca, w jakie celuje sen, w strukturze, w jaką wzięte jest jego pragnienie.

Poza tym, że kobieta miała sen, jest fakt, że mu o nim mówi. Jeśli w tym dyskursie przedstawia się jako mającą fallus, czy jest w tym wszystko, przez co jest jej zwrócona jej erotyczna wartość? To, że ma fallusa, rzeczywiście nie wystarczy, aby z powrotem nadać jej pozycję obiektu, który ją przyporządkowuje do fantazmatu, z którego nasz pacjent jako obsesyjny mógłby utrzymywać swoje pragnienie w niemożliwości, jaka zachowuje swoje warunki metonimii. Warunki te zarządzają w jego wyborach grą w uciekanie, którą analiza naruszyła, ale którą kobieta tutaj podstępem odnawia; podstępem [ruse], którego szorstkość [rudesse] skrywa finezję, dobrze obrazującą [bien fait pour illustrer] naukę zawartą w nieświadomości.

---

<sup>72</sup> Czyli pomocnika, mianem tym określano pomocnika biskupa. – przyp. tłum.

— Gdyż dla naszego pacjenta, posiadanie tego fallusa do niczego nie służy, bo pragnieniem jego jest bycie fallusem. I pragnienie kobiety ustępuje [cède] tu jego pragnieniu, pokazując mu to, czego ona nie ma.

Pierwsza lepsza obserwacja zawsze będzie przywiązywała wielką wagę do ogłoszenia kastracyjnej matki, nawet gdy mało o tym mówi anamneza. Ma to miejsce także tutaj, tak jak można było się tego spodziewać.

Od tego momentu wydaje się, że wszystko zostało powiedziane. Ale nie mamy co z tym zrobić w interpretacji, gdzie przywołanie tego nie miałyby specjalnego celu, oprócz sprowadzenia być może pacjenta z powrotem do punktu, w którym prześlizguje się pomiędzy pragnieniem a jego lekceważeniem: niewątpliwie lekceważenie zgryźliwej matki<sup>(195)</sup>, obniżającej wartość zbyt gorącego pragnienia, jakiego obraz przekazał mu w spadku ojciec.

Ale byłoby to mniej pouczające, niż to, co mu *mówi* jego kochanka: że we śnie, posiadanie tego fallusa nie przeszkadzało jej w jego pragnieniu. Jego własny brak bycia został tym poruszony [touché].

Ten brak wywodzi się z exodusu: jego bycie jest zawsze gdzie indziej. Można powiedzieć, że je sobie „odłożył” [„mis à gauche”]. Czy mówimy to, aby uzasadnić trudność [jego – przyp. tłum.] pragnienia? Raczej to, że [jego – przyp. tłum.] pragnienie odnosi się do trudności.

Nie dajmy się więc zmylić tą gwarancją – jaką podmiot otrzymuje z tego, że kochanka ma we śnie fallusa – że nie będzie musiała mu go zabrać, chociażby po to, żeby wskazać, że jest to gwarancja zbyt mocna, by nie być kruchą.

Gdyż oznacza to właśnie złe rozpoznanie [méconnaître], że gwarancja nie wymagałaby tyle wagi, gdyby miała zostać zapisana w jakimś znaku. A ma ona swój efekt właśnie przez ujawnienie tego znaku takim, jakim jest, przez sprawienie, że pojawia się on tam, gdzie być go nie może.

Warunek pragnienia, który znakomicie powstrzymuje obsesyjnego, jest właśnie znamieniem [marque] - jakim owo pragnienie jest zepsute [gâté] – a biorącym się z pochodzenia jego obiektu, to znaczy z przemytu.

Wyobrażanie sobie, że jest się jedynie zaprzeczeniem [dén] natury, jest specyficznym trybem łaski. Ukrywa się w nim korzyść, która u naszego podmiotu zawsze znajduje się w przedpokoju. I to przez ciągłe jej odrzucanie, pozwoli jej kiedyś wejść.

## FRAGMENT 7

### 14.

Waga zachowania miejsca pragnienia w kierowaniu leczeniem wymaga, aby miejsce to było ustawiane w odniesieniu do efektów domagania, jedynych [efektów] aktualnie ujętych w zasadzie oddziaływania leczenia.

— To, że genitalny akt rzeczywiście musi znaleźć swoje miejsce w nieświadomej artykulacji pragnienia, jest właśnie odkryciem analizy, i to dokładnie dlatego nigdy nie pomyśleliśmy, aby w tym właśnie ulec złudzeniu pacjenta, że ułatwianie mu domagania w celu usatysfakcjonowania potrzeby w czymkolwiek mu pomoże. (A jeszcze mniej pozwolenie mu na klasyczne: *coitus normalis dosim repetatur*<sup>73</sup>).

Czemu myśli się inaczej, wierząc, że jakiegokolwiek operowanie na innych domaganiach byłoby ważniejsze dla postępowania leczenia [la cure], pod pretekstem, że byłyby one [te domagania?] regresywne?

Zacznijmy jeszcze raz od tego, że to przede wszystkim dla podmiotu jego mowa jest wiadomością [message], ponieważ produkuje się ona w miejscu Innego [au lieu de l'Autre]. Fakt, że jego domaganie samo z Innego pochodzi i jest w ten sposób formułowane, nie jest wyłącznie spowodowane tym, że mowa jest poddana kodowi Innego. Pochodzi ona z miejsca Innego (a nawet z jego czasu).

Jak to można wyraźnie odczytać w mowie najswobodniej dawanej przez podmiot. Aby żona lub mistrz dostąpili do jego aktu wiary [pour qu'ils reçoivent sa foi], przywołuje ich (jednego lub drugiego) przez „ty jesteś...”, bez deklarowania czym sam jest, nie inaczej jak szepcząc zlecenie zabójstwa<sup>74</sup> przeciw samemu sobie, które dwuznaczność języka francuskiego pozwala usłyszeć.

Chociaż pragnienie zawsze prześwituje w domaganiu, jak tu widzimy, wychodzi poza nie [au delà]. Jest również po stronie [en deçà] innego domagania, w którym podmiot, powtarzając się zamiast innego, mniej zmazywałby swoją zależność przez ponowne porozumienie, niż ustalałby samo bycie, jakie w nim proponuje.

Oznacza to, że tylko od jakiejś mowy [une parole], która zdjęłaby naznaczenie [marque], jakie podmiot dostaje z tego, co mówi; mógłby on otrzymać rozgrzeszenie [absolution<sup>75</sup>], które zwróciłoby podmiot swojemu pragnieniu.

Lecz pragnienie nie jest niczym innym, jak niemożliwością tej mowy [parole], która w miarę odpowiadania na tę pierwszą, może jedynie podwajać swoje naznaczenie [marque], konsumując to ponowne rozłupanie [refente] (*Spaltung*), któremu podmiot ulega, będąc podmiotem jedynie w tym, że mówi.

---

<sup>73</sup> Aluzja do zalecenia dla pewnej histeryczki, sformułowanego w rozmowie Rudolfa Chrobaka – profesora ginekologii na Uniwersytecie Wiedeńskim i Freuda: „Rp. Penis normalis dosim. Repetatur!” [Normalny penis do wielokrotnego użycia!]. – przyp. tłum.

<sup>74</sup> Gra słów oparta na czasowniku *tuer* – w zabijać, tuez! – zabijajcie i jego homofonii z czasownikiem druga osobą czasu teraźniejszego czasownika być (*être*): *tu es* - ty jesteś – przyp. tłum.

<sup>75</sup> Uwolnienie, ulaskawienie – przyp. tłum.

(To, co symbolizuje ukośna linia szlachetnego bękarcstwa [de noble bâtardise], którą obarczamy S podmiotu, aby zaznaczyć, że jest tym podmiotem: S)<sup>76</sup>.

Regresja, którą wysuwa się na pierwszy plan w analizie (bez wątpienia regresja czasowa, ale pod warunkiem sprecyzowania, że chodzi o czas przypominania), odnosi się jedynie do znaczących (oralnych, analnych, itd.) domagania i jedynie poprzez nie dotyczy odpowiadającego im popędu.

Sprowadzenie tego domagania na swoje miejsce, może dokonać na pragnieniu pozornego zmniejszenia przez złagodzenie potrzeby.

Ale jest to raczej skutek niezręczności analityka. Bo jeśli znaczące domagania podtrzymywały frustracje, na których pragnienie się utrwaliło (*Fixierung* Freuda), to jedynie w ich miejscu pragnienie jest ujarzmiające [assujettissent].

Frustrująca czy gratyfikująca, każda odpowiedź na domaganie w analizie, sprowadza w niej kwestię przeniesienia do sugestii.

Istnieje związek pomiędzy przeniesieniem a sugestią- i jest to odkrycie Freuda – otóż taki, że przeniesienie jest również sugestią, ale sugestią, która oddziałuje jedynie począwszy od domagania miłości, które nie jest domaganie żadnej potrzeby. Fakt, że domaganie to kształtuje się jedynie jeśli założymy, że podmiot jest podmiotem znaczącego, to w tym jest to, co prowadzi do jego złego użycia [d'en mésuser], poprzez sprowadzanie go do potrzeb, od których te znaczące są zapożyczone – czyli do tego, co się analitykom zdarza.

Ale nie trzeba mylić identyfikacji z wszechmocnym znaczącym domagania, o którym już mówiliśmy, z identyfikacją z obiektem domagania miłości. Jest ono również regresją, na co Freud nalega, robiąc z tego drugi tryb identyfikacji, który rozróżnia w swojej drugiej topice, pisząc: „Psychologię zbiorowości i analizę „ja”<sup>77</sup>. Ale to jest inna regresja.

Tutaj znajduje się *exit*, które pozwala na wyjście z sugestii. Identyfikacja z obiektem jako regresja, ponieważ wywodzi się ona z domagania miłości, otwiera sekwencję przeniesienia (otwiera ją, a nie zamyka), czyli drogę, na której identyfikacje będą mogły być oskarżone, identyfikacje które, zatrzymując tę regresję, skandują ją.

Ale ta regresja nie zależy bardziej od potrzeby w domaganium, niż sadystyczne pragnienie jest tłumaczone przez domaganie analne, gdyż

<sup>76</sup> Przypis J. Lacana - i. Patrz (S <> D) i (S <> a) naszego grafu, powtórnego tutaj [w zbiorze *Ecrits* – przyp. tłum.] w „Obaleniu podmiotu...” [„Subversion du sujet...”] na str. 817. Znak <> zapisuje [signe <> consigne] relacje: owinięcie[enveloppement] - rozwinięcie [developpement] - połączenie [conjonction] - rozłączenie [disjonction]. Połączenia [liaisons] jakie oznacza między tymi dwoma nawiasami, pozwalają odczytać podmiot przekreślony S: S w *fadingu* w cięciu domagania; S w *fadingu* wobec obiektu pragnienia. Czyli imiennie popęd i fantazmat.

<sup>77</sup> Tekst ten w języku polskim znajduje się w zbiorze: S. Freud: „Pisma społeczne”, wyd. KR, warszawa, 1998 – przyp. tłum.

sądzenie, że scybalum<sup>78</sup> samo w sobie jest szkodliwym obiektem, jest jedynie zwyczajnym złudzeniem zrozumienia. (Mam tu na myśli zrozumienie w swoim szkodliwym znaczeniu, w którym wzięło swoją kwotę od Jaspersa. „Rozumiecie: ...” - przemówienie, przez które temu, kto nie ma nic do dania mu do zrozumienia, wydaje się, że imponuje temu, kto nic nie rozumie). Ale domaganie bycia głównym, oto co sprawia, że lepiej żebyśmy pozostali na uboczu, aby podmiot sam się odkrył. Nieszczęście bycia wspomniane wcześniej.

Ten, kto nie potrafi popychać swoich analiz dydaktycznych aż do tego zakrętu, za którym okazuje się z dreszczem, że wszystkie domagania, jakie artykułowały się w analizie, a przede wszystkim to, które znajduje się u jej źródła - stanie się analitykiem, i jakie przychodzi wtedy na czas, były jedynie przeniesieniami mającymi na celu utrzymanie w miejscu pragnienia niestabilnego lub o wątpliwej problematyce - ten nic nie wie o tym, co trzeba otrzymać od podmiotu, aby mógł zapewnić kierowanie analizą, lub chociaż zrobić w niej prawidłową interpretację.

Te rozważania potwierdzają nam, że jest rzeczą naturalną analizowanie przeniesienia. Gdyż przeniesienie samo w sobie już jest analizą sugestii, jako, że umieszcza podmiot w miejscu jego domagania, w pozycji, którą zajmuje wyłącznie przez pragnienie.

To jedynie aby utrzymać te ramy przeniesienia, frustracja<sup>79</sup> musi górować nad gratyfikacją.

Opór podmiotu, kiedy [opór – przyp. tłum.] sprzeciwia się sugestii, jest jedynie pragnieniem utrzymania swojego pragnienia. Powinno się nadawać tak samo temu oporowi rangę pozytywnego przeniesienia, ponieważ to pragnienie utrzymuje kierunek analizy, poza efektami domagania.

Widać, że te propozycje zmieniają coś w istniejących opiniach w tej dziedzinie. Niech dają do pomyślenia, że coś się gdzieś źle robi, a uzyskamy nasz cel.

## **FRAGMENT 8**

### **15.**

Tu jest miejsce na kilka uwag co do formowania się symptomów.

---

<sup>78</sup> Scybalum – w terminologii medycznej twarda masa zagęszczonego kału. – przyp. tłum.

<sup>79</sup> Rozumiana jako freudowskie *Versagung*, czyli odmowa, „nie”.

Freud, od czasu swoich przekonujących studiów nad zjawiskami podmiotowymi, takimi jak: sny, lapsusy i dowcip, co do których powiedział nam wyraźnie, że są one z nimi [z symptomami – przyp. tłum.] strukturalnie identyczne (lecz, rzecz jasna, to wszystko jest dla naszych naukowców zbyt poniżej doświadczenia, które zdobyli - i to jakimi sposobami! - aby mogli choć pomyśleć by do tego wrócić) - Freud zatem podkreślał to setki razy: symptomy są wielorako uwarunkowane [surdéterminés<sup>80</sup>]. Dla głupkowatego akolity<sup>81</sup> zatrudnionego przy codziennej młócce, obiecującej nam rychłą redukcję analizy do jej podstaw biologicznych, to rozumie się samo przez się; to tak łatwe do wypowiedzenia, że nawet tego nie słyszy. Co ty nie powiesz [Mais encore]?

Zostawmy na boku moje uwagi na temat tego, że wielorakie uwarunkowanie [surdétermination] nie jest ściśle pojmowalne inaczej jak w strukturze mowy [langage]. Co to oznacza w symptomach nerwicowych?

Oznacza to, że na efekty, które odpowiadają w podmiocie na określone domaganie, nałożą się efekty pozycji względem innego (innego, w sensie jego bliźniego), którą utrzymuje on jako podmiot.

"Którą utrzymuje jako podmiot", oznacza, że mowa [langage] pozwala mu uważać siebie za inspicjenta [machiniste], a nawet za reżysera całego wyobrazeniowego pochwycenia, którego w przeciwnym razie byłby zaledwie żywą marionetką.

Fantazmat jest zobrazowaniem tej oryginalnej możliwości. Oto dlaczego wszelka pokusa zredukowania go do wyobraźni [imagination], z powodu nieprzyznania się do porażki, jest bezustannym nieporozumieniem [contresens<sup>82</sup>], nieporozumieniem, z którego szkoła kleinowska - która tutaj posunęła rzeczy daleko - nie wychodzi z powodu niedostrzeżenia kategorii znaczącego.

---

<sup>80</sup> Według Słownika Laplancha i Pontalisa, „wielorakie uwarunkowanie” oznacza możliwość przypisania wytworom nieświadomości wielu warunkujących je czynników. Oznacza to, że 1) działanie jednej przyczyny nie jest wystarczające dla wytłumaczenia danego wytworu oraz, że 2) chodzi to o powiązanie danego wytworu z wieloma nieświadomymi elementami, które mogą być zorganizowane w różne sekwencje znaczeniowe, z których każda ma sobie właściwą spójność na pewnym poziomie interpretacji. Najbardziej zrozumiałej ilustracji tego zjawiska dostarcza analiza marzenia sennego. Wielorakie uwarunkowanie jest wynikiem działania zagęszczenia, kondensacji. Niemniej jednak, nie jest tak, że marzenie senne podlega nieskończonej liczbie interpretacji. Nie oznacza to także, że różne znaczenia są względem siebie równoległe i od siebie niezależne; różne ciągi znaczeniowe przecinają się w przynajmniej jednym punkcie węzłowym. Symptom stanowi kompromis pomiędzy różnymi znaczeniami, które zbiegają się w jednym środku wyrazu. Według Lacana wielorakie uwarunkowanie jest cechą wspólną wszystkich wytworów nieświadomości, jako, że jest ona ustrukturyzowana jak język. Aby symptom mógł być za taki uznany, musi mieć co najmniej dwa znaczenia. Musi symbolizować dawny konflikt poza swoją funkcją w nie mniej symbolicznym aktualnym konflikcie.

<sup>81</sup> Palotin – akolita, pomocnik Króla Ubu w sztuce „Król Ubu czyli Polacy”.

<sup>82</sup> Także fałszywa interpretacja, sprzeczność, bzdura.

— Jednakże pojęcie nieświadomego fantazmatu, kiedy zostanie już zdefiniowane jako obraz uruchomiony [mise en fonction] w strukturze znaczącej, nie sprawia więcej trudności.

Powiedzmy, że fantazmat w swoim fundamentalnym użyciu jest tym, poprzez co podmiot utrzymuje się na poziomie swojego niknącego pragnienia, niknącego dlatego, że samo zaspokojenie domagania zasłania mu [dérobe<sup>83</sup>] jego obiekt.

„Och! Ależ ci neurotycy delikatni i jak tu sobie z nimi radzić? Ci to są niezrozumiali”, rzekł jeden ojciec rodziny.

W rzeczy samej to jest to, co mówiono od dawna, od zawsze, a analitycy wciąż jeszcze w tym tkwią. Prostacy nazywają to nieracjonalnym, nie spostrzegając nawet, że odkrycie Freuda potwierdza się przez to, że w pierwszej kolejności ma za pewnik - co od samego początku usuwa naszemu egzegecie grunt spod nóg - że rzeczywistość [réel] jest rozumna<sup>84</sup>, a następnie przez to, że co jest rozumne jest rzeczywiste [réel]. Dzięki czemu Freud może wyartykułować, że to co prezentuje się jako niezbyt rozumne w pragnieniu, jest efektem przejścia rozumnego jako rzeczywistego, to znaczy mowy języka [langage], w rzeczywistość, w tej mierze, w jakiej to, co rozumne, już tam wytyczyło swe oszańcowanie [circonvallation].

Bowiem paradoks pragnienia nie jest przywilejem neurotyka, raczej bierze on [neurotyk – przyp. tłum.] pod uwagę istnienie paradoksu w swoim sposobie konfrontowania się z nim [z pragnieniem – przyp. tłum.]. To nie klasyfikuje go znowu tak źle w porządku godności ludzkiej i nie przynosi chluby przeciętnym analitykom (to nie ocena, lecz ideał sformułowany w zdecydowanym życzeniu samych zainteresowanych), którym w tej kwestii nie udaje się osiągnąć tej godności: zaskakujący dystans, który analitycy zawsze odnotowywali w zawołanych słowach... o tych innych – przy czym nie wiemy jak ich odróżnić – bowiem nigdy nie śniliby o zrobieniu tego samego, gdyby nie musieli się najpierw przeciwstawić odstępstwu tych pierwszych.

## 16.

---

<sup>83</sup> Także skrywa.

<sup>84</sup> Niniejsze i następne zdanie zawiera odniesienie do słynnej frazy Hegla z „Zasad filozofii prawa”: „Co jest rozumne, jest rzeczywiste; a co jest rzeczywiste, jest rozumne”.

— To zatem pozycja neurotyka w odniesieniu do pragnienia, krótko mówiąc fantazmat, naznacza swoją obecnością odpowiedź podmiotu na domaganie, innymi słowy, znaczenie jego potrzeby.

Ale ten fantazmat nie ma nic wspólnego ze znaczeniem, na które się nakłada. To znaczenie faktycznie pochodzi od Innego w tej mierze, w jakiej to od niego zależy, czy domaganie zostaje spełnione. Ale fantazmat występuje tam tylko po to, żeby odnaleźć się na drodze powrotnej większego obwodu, tego, który niosąc domaganie aż do granic bycia, powoduje, że podmiot zastanawia się nad brakiem, w którym pojawia się dla siebie jako pragnienie.

To niesłychane, że pewne cechy działań człowieka jako takich, skądinąd oczywiste od zawsze, nie zostały tu naświetlone przez analizę. Mówimy o tym, poprzez co działanie człowieka jest czynem, który znajduje oparcie w opiewających go pieśniach [chanson]. Analityk redukuje ten wymiar wyczynu [exploit], osiągnięcia, wyjścia uduszonego przez symbol, co czyni go zatem symbolicznym (ale nie w sensie alienującym, jak określa to spopularyzowane znaczenie terminu) - oto dlaczego ostatecznie mówi się o *passage à l'acte*<sup>85</sup>, tym Rubikonie, którego własne pragnienie jest zawsze zakamuflowane w historii na rzecz jego sukcesu, wszystko do czego doświadczenie tego, co analityk nazywa *acting outem*, daje mu niby-eksperymentalny dostęp, jako że trzyma całą sztuczność tego w swoich rękach - analityk redukuje go w najlepszym razie do recydywy po stronie podmiotu, a najgorszym do błędu po stronie terapeuty.

Można się zdumieć tym fałszywym wstydem analityka w obliczu działania, gdzie kryje się bez wątpienia prawdziwy wstyd: ten, który ma przed własnym działaniem, jednym z najwyższych działań, kiedy zniża się ono do podłości.

Bowiem czymże innym jest to, kiedy analityk wkracza, aby zdegradować przesłanie przeniesienia, które ma interpretować, do

---

<sup>85</sup> Bruce Fink w przypisie na stronie 819 angielskiego wydania *Ecrits* odnośnie tych słów pisze (638,4): wersja francuska odwołuje się tu do średniowiecznych „Chanson de geste” ze starofrancuskiego „Pieśni o czynie” (łac. *gesta*). Jest to poezja epicka, która pojawiła się u początków literatury francuskiej. Mianem tym określamy powstałe między XI a XIII wiekiem poematy rycerskie mówiące o przygodach (czynach) historycznych i legendarnych bohaterów, np. „Pieśń o Rollandzie”. Zwykle opiewają akty wojennego heroizmu paladynów – bohaterów z epoki Karola Wielkiego – i ich walki przeciw Maurom i Saracenom. Do tych legend opartych na wydarzeniach historycznych dodany jest element fantastyczności - wśród wrogów rycerzy obok muzułmanów wymienia się olbrzymy, magię i potwory. W miarę jak gatunek ten dojrzał, udział elementów historycznych i batalistycznych malał, a na pierwszy plan wysuwały się elementy fantastyczne. Określenie „*passage à l'acte*”, czyli przejście do aktu, do działania, jest francuskim tłumaczeniem niemieckiego *Agieren*, tłumaczonego z kolei na angielski jako „*acting out*”, mającym miejsce w latach 50tych. Sam Lacan dopiero później zajął się odróżnieniem „*passage à l'acte*” od „*acting-out*” (np. Seminarium XIV z 1967 r.)

zwodniczego znaczenia rzeczywistości [réel], które jest jedynie mistyfikacją.

Ponieważ punktem, w którym współczesny analityk twierdzi, że uchwytuje przeniesienie, jest to oddalenie, które definiuje on pomiędzy fantazmatem a tak zwaną dobrze przystosowaną odpowiedzią. Przystosowaną do czego innego, niż do domagania Innego, i dlatego domaganie to miałyby mieć więcej lub mniej spójności, niż uzyskana odpowiedź, jeśli nie miałby się on [analityk – przyp. tłum.] za uprawnionego do zanegowania wszelkiej wartości fantazmatu, biorąc miarę z własnej rzeczywistości?

Tutaj sama droga, którą kroczy, go zdradza, kiedy musi on poprzez tę drogę wprowadzić siebie w fantazmat i zaoferować się jako wyobrażeniowa hostia dla fikcji, gdzie kwitnie idiotyczne pragnienie, nieoczekiwany Ulisses, który podaje się na tacy, aby prosperował chlew Kirke<sup>86</sup>.

Żeby nie mówiono, że zniesławiam tu kogokolwiek, ponieważ właśnie w tym dokładnie punkcie ci, którzy nie potrafią inaczej wyartykułować swojej praktyki, niepokoją się i zapytują: czy to nie fantazmaty są miejscem, gdzie dostarczamy podmiotowi gratyfikacji, w której grzęźnie analiza? Oto pytanie, które ciągle powtarzają sobie z nieuniknionym naciskiem nieświadomych tortur [tourment].

## FRAGMENT 9

### 17.

Tak więc, w najlepszym razie, współczesny analityk<sup>87</sup> pozostawia pacjenta w punkcie czysto wyobrażeniowej identyfikacji – w niewoli, której tkwi histeryczka, bo jej fantazmat wiąże się z tym usidleniem.

To właśnie ten punkt, z którego Freud, na wczesnym etapie kariery, chciał histeryczkę uwolnić zbyt szybko, narzucając wołanie o miłość na

---

<sup>86</sup> Kirke to nimfa z mitologii greckiej (łac. *Circe*), czarodziejka z wyspy Ajaja, która uwodziła Odyseusza, a towarzyszy jego zamieniła w świnie; por. Homer (*Odyseja*, 10, 210). Odyseusz uniknął losu swoich towarzyszy, a także wyzwolił ich z ich losu, dzięki temu, że Hermes ostrzegł go co do Kirke i powiedział mu jak się ustrzec przed jej czarem.

<sup>87</sup> Odwołanie do „La psychanalyse d’ aujourd’hui” [“Współczesna psychoanaliza”] czyli do monumentalnego dzieła z 1957 roku, pod red. Sacy Nachta, które dawało wyczerpujący przegląd aktualnych koncepcji psychoanalitycznych.

obiekt identyfikacji<sup>88</sup> (przy Elizabeth von R., na jej szwagra [5]; przy Dorze, na pana K.; przy młodej homoseksualistce w przypadku homoseksualności kobiecej, widzi problem jaśniej, ale myli się, kiedy uznaje siebie za obiekt, na który w rzeczywistości [*reel*] wycelowane jest przeniesienie negatywne).

I dopiero w rozdziale o identyfikacji w "Psychologii zbiorowości i analizie 'ja'" <sup>89</sup> Freud wyraźnie rozróżnił trzecią formę identyfikacji, która uwarunkowana jest funkcją podtrzymywania pragnienia, i, jako taka, charakteryzuje się obojętnością na obiekt.

Ale nasi psychoanalitycy nalegają: ten obojętny obiekt to substancja obiektu, jedz moje ciało, pij moją krew (profanujące nawoływanie płynie z ich piór). Misterium psychoanalitycznego zbawienia leży w tej wyobrazeniowej wylewności, której obiektem ofiarnym [*l'oblat*] jest analityk.

Jak to możliwe, że ego, którego współpracę twierdzą, że sobie zaskarbili<sup>90</sup>, nie upadnie pod wpływem ciosów wzmocnionej alienacji, jaką wywołują w podmiocie? Na długo przed pojawieniem się Freuda, psychologowie wiedzieli, choć może nie wyrażali tego w takich terminach, że o ile pragnienie jest metonimią braku w byciu, o tyle ego jest metonimią pragnienia.

Oto jak pojawia się identyfikacja ostateczna, z której analitycy są tak dumni.

Wahają się, czy chodzi o ego czy superego pacjenta albo trzeba raczej powiedzieć, nie obchodzi ich to, ale tym, z czym identyfikuje się pacjent, jest ich własne silne ego.

Freud przewidział taki wynik we wspomnianym tu tekście<sup>91</sup>, pokazując, że w genezie przywódcy rolę ideału może odegrać najbardziej nieznaczący obiekt.

Nie na próżno psychologia analityczna coraz bardziej zwraca się w stronę psychologii grupowej, a nawet psychoterapii o tej samej nazwie.

Zaobserwujmy jej efekty w samej grupie analitycznej. Nie jest prawdą, że analizanci poddani psychoanalizie szkoleniowej dostosowują się do obrazu swojego analityka, niezależnie od poziomu, na którym chcielibyśmy ten obraz wykryć. Jest raczej tak, że analizanci tego samego analityka dzielą jedną cechę, która może być zupełnie drugorzędna w

---

<sup>88</sup> Freud mylnie uznał szwagra czy Pana K. za obiekty pragnienia tych histeryczek, zamiast za jedną z trzech możliwych dla histeryczki identyfikacji: 1) z obiektem podtrzymującym pragnienie, 2) z podmiotem pragnienia, czyli z pragnieniem Innego [tu mężczyzny], 3) ze znaczącym pragnieniem Innego, czyli z fallusem.

<sup>89</sup> Znajdującym się w zbiorze „Pisma społeczne”, Wyd. KR

<sup>90</sup> W oryginale: « Comment le Moi dont ils prétendent ici s'aider », homofonia z « céder » - ulegać, ustępować, powoduje, że można to też rozumieć jako : ego, któremu ulegają, któremu ustępują.

<sup>91</sup> Ww. "Psychologii zbiorowości i analizie ja".

ekonomii każdego z nich, ale na której wyraźnie zaznacza się nieudolność analityka w jego pracy.

Tak oto ten, dla kogo problem pragnienia zredukowany jest do zdjęcia zasłony strachu, porzuca tych, których prowadził, owiniętych w ten całun.

### 18.

Doszliśmy więc do podstępnej<sup>92</sup> zasady tej władzy, która zawsze jest otwarta na ślepe kierunki<sup>93</sup>. Jest to władza czynienia dobra<sup>94</sup>, żadna władza nie zmierza do innego końca i dlatego ta władza nie ma końca. Ale chodzi tutaj o coś innego, chodzi o prawdę, jedną prawdę, prawdę o efektach prawdy. Kiedy Edyp wybrał tę drogę, wyrzekł się władzy.

W jakim kierunku zmierza więc leczenie? Być może trzeba tylko zapytać o jego środki, by zdefiniować je poprawnie.

Zauważmy, że:

- (1)mowa na tu wszelką władzę, specyficzną władzę leczenia;
- (2)zgodnie z fundamentalną zasadą psychoanalizy, nie kieruje się podmiotu w stronę mowy pełnej ani mowy spójnej, zostawia się mu tylko swobodę, by jej spróbował;
- (3)to tę swobodę podmiot znosi najgorzej;
- (4)domaganie jest dokładnie tym, co w analizie wzięte w nawias, jest wykluczone, by analityk zaspokoił jakiegokolwiek domaganie pacjenta;
- (5)ponieważ na drodze podmiotu do uznania swojego pragnienia nie stawia się żadnych przeszkód, tą drogą jest on kierowany, a nawet kanalizowany;
- (6)opór<sup>95</sup> wobec tego uznania w końcowej analizie może być związany z niczym innym, jak tylko niezgodnością pragnienia z mową.

Wciąż znajdują się tacy, nawet wśród mojej zwykłej publiczności, którzy będą zaskoczeni takimi twierdzeniami w moim dyskursie.

Wyczuć tu można straszliwą pokusę, przed którą stoi analityk, by odpowiedzieć, choćby minimalnie, na domaganie pacjenta.

Jak, poza tym, miałby analityk uniemożliwić pacjentowi przypisywanie tej odpowiedzi sobie, pod pozorem domagania poprawy, w zgodzie z horyzontem dyskursu, który podmiot może mu imputować tym bardziej, że nasze autorytety przyjęły ten dyskurs błędnie i na opak.

---

<sup>92</sup> W oryg. jest użyte słowo „malin”, a więc chodzi też o sprytną zasadę.

<sup>93</sup> Nawiązanie do dwuznaczności słów użytych w tytule tego eseju: “Kierowanie leczeniem i zasady jego oddziaływania” i skuteczności leczenia.

<sup>94</sup> Jak medycyna.

<sup>95</sup> Chodzi o opór nieświadomy.

— Kto nas teraz uwolni z tej tuniki Nessosa<sup>96</sup>, którą sami sobie utkaliśmy: analiza odpowiada na wszelkie dezyderaty domagania, i to na mocy dobrze rozpowszechnionych norm? Kto wyrzuci tę wielką kupę gnoju z augiaszowej stajni literatury psychoanalitycznej?

Jakie milczenie musi sobie teraz narzucić analityk, by rozpoznać wzniesiony nad bagnem palec Jana Chrzciciela autorstwa Leonarda da Vinci, jeśli interpretacja ma na nowo odnaleźć ten opustoszały horyzont bycia, na którym praktykować winna swoją aluzyjną cnotę?

### 19.

Ponieważ chodzi o pragnienie, a nie można go brać inaczej niż literalnie [*à la lettre*], ponieważ to sidła litery uwarunkowują, a nawet wielorako warunkują jego miejsce jako niebieskiego ptaka<sup>97</sup> - jak nie wymagać od ptasznika, aby przede wszystkim był człowiekiem wykształconym [*lettré*]?

Co do części "literackiej" dzieła Freuda, prócz profesora literatury w Zurychu, który zaczął ją literować, któż spośród nas pokusił się o wyartykułowanie jej wagi?

Jest to jedynie wskazówka. Pójdźmy dalej. Postawmy pytanie o to, jak to powinno być w przypadku analityka (w przypadku "bycia" analityka) odnośnie jego własnego pragnienia.

Kto będzie jeszcze wystarczająco naiwny, aby uważać Freuda za tego porządnego wiedeńskiego mieszczanina, który zadziwił swojego gościa André Brettona tym, że nie otoczył się aureolą opętania Menadami<sup>98</sup>? Obecnie, kiedy nie mamy już nic więcej ponad samo dzieło, czyż nie rozpoznamy weń rzeki ognia [*fleuve de feu*<sup>99</sup>], która nic nie jest winna sztucznemu strumieniowi [*rivière*] François Mauriaca?

---

<sup>96</sup> Nessos, Nessus, według mitologii greckiej, centaur, który usiłował porwać Dejanirę, żonę Heraklesa, gdy prznosił ją przez rzekę. Raniony przez Heraklesa, przed śmiercią dał Dejanirze trochę swojej krwi, sugerując, iż jest to środek, który zapewni jej wieczną miłość męża. Gdy Herakles chciał porzucić Dejanirę, żona podarowała mu szatę nasączoną krwią Nessosa. Szata ta stała się przyczyną śmierci Heraklesa. Jedną z 12 prac Herkulesa było czyszczenie stajni Augiasza.

<sup>97</sup> Powiedzenie "niebieski ptak" zostało zaczerpnięte z Biblii, a dokładniej z Nowego Testamentu. W kazaniu na Górze, znajdującym się w Ewangelii wg św. Mateusza znaleźć można następujący fragment nauk głoszonych przez Chrystusa: "Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani zną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je" [Mt 6, 26].

<sup>98</sup> Menady (także bakchantki, bachantki, gr. Μαινάδες *Mainádes* 'szalejące', gr. Βάκχαι *Bákchai*, łac. *Maenades*, *Bacchae*) – 1. w mitologii greckiej towarzyski Dionizosa; 2. czcielki Dionizosa (Bachusa). Trackie bachantki, które odziane w skóry jeleni, wymachując owiniętymi winną latoroślą tyrsami i śpiewając dzikie, szalone pieśni, tworzyły orszak Dionizosa, podczas jego podróży z Lidii, przez cały antyczny świat do Grecji. W Atenach uważano Traków za barbarzyńców, których cechowało zachowanie gwałtowne i nieopanowane. Rytualne misteria dionizyjskie (Dionizje) stwarzały okazję bachantkom do podobnie nieprzyzwoitego zachowania, krzyków i dzikich tańców graniczących z wyuzdaniem. Grupa Menad zabiła Orfeusza, który, pogrążony w rozpacz po utracie Eurydyki, odmówił wzięcia udziału w Bachanaliach. Nazwa *bachantki* pochodzi od imienia Bachus (bądź Bakchos – stąd bakchantki), którym również określano boga – Dionizosa.

<sup>99</sup> „Le Fleuve de feu” (dosłownie *Rzeka ognia*) – powieść François Mauriaca o skomplikowanej miłosnej relacji młodego człowieka.

— Któż lepiej niż on, przyznając się do swych snów, potrafił pruć sznurek, po którym ślizga się pierścień, który jednoczy nas z byciem, i sprawić, że jego krótki rozbłysk zalśni w zamkniętych dłoniach przekazujących go sobie w grze we fretkę [*jeu du furet*<sup>100</sup>] namiętności ludzkiej?

Któż bardziej niż ten człowiek z gabinetu [*homme de cabinet*<sup>101</sup>] grzmiał przeciw monopolizacji *jouissance* przez tych, którzy zrzucają na barki innych ciężary potrzeby?

Któż inny jak ten zakorzeniony w przyziemności cierpienia klinicysta tak nieustraszenie zapytywał życie o jego sens, i to nie po to, by powiedzieć, że go ono nie ma, co stanowi dogodny sposób umycia rąk, lecz że ma ów sens tylko jeden, ten mianowicie, w którym pragnienie niesione jest przez śmierć?

Człowiek pragnienia, pragnienia, za którym podążył wbrew swej woli ścieżkami, gdzie odbija się ono w tym, co odczuwane, kontrolowane i wiedziane, ale którego niezrównany<sup>102</sup> znaczący potrafił on samodzielnie odsłonić jak ktoś wtajemniczony w dawno minione misteria: tego fallusa, którego otrzymywanie i dawanie są dla neurotyka równie niemożliwe niezależnie od tego, czy wie, że Inny go nie ma, czy też, że go ma, ponieważ w obu przypadkach jego pragnienie jest gdzie indziej: w tym, aby nim być; co więcej trzeba, aby człowiek, mężczyzna lub kobieta, zaakceptował jego posiadanie i nieposiadanie na podstawie odkrycia, że nim nie jest.

Tutaj wpisuje się owa ostateczna *Spaltung*<sup>103</sup>, przez którą podmiot artykułuje się w Logosie, i o której zaczynając pisać [12]<sup>104</sup>, Freud dał nam w ostatecznym punkcie dzieła o wymiarach [*dimensions*] bycia rozwiązanie dla analizy "nieskończonej", kiedy jego śmierć wstawia weń słowo Nic.

---

<sup>100</sup> Gra dla dzieci w wieku przedszkolnym, polegająca na stworzeniu kręgu dzieci, z których, jedno wychodzi na środek. Pozostałe dzieci podają sobie za plecami mały przedmiot, śpiewając wylicznkę. Na końcu wylicznki, dziecko stojące w kręgu musi odgadnąć, kto ma przedmiot w rękach. Podawany przedmiot może wisieć zaczepiony o pierścień na sznurku, aby ułatwić grę.

<sup>101</sup> Cabinet to i gabinet lekarski i toaleta.

<sup>102</sup> Dosłownie: *sans pair*, bez pary, co jak wiadomo w kontekście fallusa nie jest bynajmniej pozbawione sensu.

<sup>103</sup> *Spaltung* – z niem. rozszczepienie, podzielenie.

<sup>104</sup> Przypis Lacana [12]: Freud, Sigmund, „*Die Ichspaltung im Abwehrvorgang*” (1937), *GW XVII*, Schriften aus dem Nachlass, str. 58-62. Data rękopisu: 2 stycznia 1938 (nieukończone). – *Splitting of the ego in the defensive process, Collected Papers*, V, 32, str. 372-375.

## Ostrzeżenie i referencje

To sprawozdanie jest wybranym urywkiem naszego nauczania. Nasze przemówienie na Kongresie i odpowiedzi jakie po nim otrzymaliśmy, postawiły je dalszej kontynuacji. Przedstawiliśmy podczas niego wykład, który dokładnie artykułuje kierunki zaproponowane tutaj dla pola analizy i jej manewru.

Podajemy poniżej klasyfikowane alfabetycznie imionami autorów, referencje, do których nasz tekst odwołuje się przez numery wstawione między chorągiewkami. Używamy niniejszych skrótów:

„G.W.”: „Gesammelte Werke” Freuda; wydane przez Imago publishing w Londynie. Następujące rzymskie cyfry wskazują na numer tomu.

„S.E.”: „Standard edition”, jego angielskie tłumaczenie, wydane przez Hogarth Press w Londynie. Ta sama uwaga.

„I.J.P.”: „International Journal of Psychoanalysis”.

„P.D.A.”: dzieło zatytułowane „La psychanalyse d’aujourd’hui”<sup>105</sup>, wydane przez P.U.F., do którego odnosimy się jedynie dla naiwnej prostoty, z jaką przedstawiona w nim została tendencja do degradowania w psychoanalizie kierunku leczenia i źródeł jego mocy. Nie będziemy więc cytować autorów, którzy nie wnoszą tutaj jakiegokolwiek czysto naukowej kontrybucji.

[1] Abraham (Karl) – Die psychosexuellen Differenzen der Hysterie und der Dementia praecox (1<sup>er</sup> Cong. inter. de Psychoanalyse, Salzburg. (205)26 avril 1908), in *Centralblatt für Nervenheilkunde und Psychiatrie*, 2<sup>e</sup> cah. de juillet 1908, Neue Folge, Bd. 19, pp. 521-533, et in *Klinische Beiträge zur Psychoanalyse* (Int. Psych. Verlag, Leipzig-Wien-Zurich 1921). – The psycho-sexual differences between Hysteria und dementia praecox, in *Selected Papers*, de *Hogarth Press*, pp. 64-79.

[2] Devereux (Georges) – Some criteria for the timing of confrontations and interpretations, avr. 1950, in *I.J.P.*, XXXII, (Janv. 1951), pp. 19-24.

[3] Ferenczi (Sandor) – Introjektion und Übertragung, 1909, in *Jahrbuch für psychoanalytische Forschungen*, I, pp. 422-457. – Introjection and transference, in *Sex in psychoanalysis*, de Basic Books, N.Y., pp. 35-93.

[4] Freud (Anna) – Das Ich und die Abwehrmechanismen, 1936, in chap. IV : Die Abwehrmechanismen. Cf. Versuch einer Chronologie, pp. 60-63 (*Intern. psychoanal.* Verlag, Wien, 1936).

[5] Freud (Sigmund) – Studien über Hysterie, 1895, *G.W.*, I, Fall Elisabeth von R..., pp. 196-251, sp. pp. 125-127. – Studies on Hysteria, *S.E.*, II, 158-160.

[6] Freud (Sigmund) – Die Traumdeutung, *G. W.*, II-III. Cf. in chap. IV : Die Traumdeutung, pp. 152-156, p. 157 et pp. 163-168. Kern unseres

<sup>105</sup> « Dzisiejsza psychoanaliza », przypis tłumacza.

- Wesens, p. 609. – The interpretation of dreams, *S.E.*, IV, chap. IV : Distortion in dreams pp. 146-150, p. 151 et pp. 157-162 et p. 603.
- [7] Freud (Sigmund) – Bruchstück einer Hysterie-Analyse (Dora), fini le 24 janv. 1901 (*cf.* la lettre 140 de Aus den Anfängen, la correspondance avec Fließ publiée à Londres) : *G. W.*, V, *cf.* pp. 194-195. – A case of hysteria, *S.E.*, VII, pp. 35-36.
- [8] Freud (Sigmund) – Bemerkungen über einen Fall von Zwangsneurose, 1909, *G.W.*, VII. *Cf. in* I. d) Die Einführung ins Verständnis der Kur (L'introduction à l'intelligence de la cure), pp. 402-404, et la note des pp. 404-405, puis : I. f) Die Krankheitsveranlassung, soit : l'interprétation de Freud décisive, sur ce que nous traduirions par : le sujet de la maladie, et I. g) Der Vaterkomplex und die Lösung der Rattenidee, soit pp. 417-438. – Notes upon a case of obsessional neurosis, *S.E.*, X. *Cf. in* I. d) Initiation into the nature of the treatment, pp. 178-181 et la note p. 181. uis : I. f) The precipitating cause of the illness, et g) The father complex and the solution of the rat idea, pp. 195-220.
- [9] Freud (Sigmund) – Jenseits des Lustprinzips, 1920, *G. W.*, XIII : *cf.* s'il en est encore besoin, les pp. 11-14 du chap. II – Beyond the pleasure principle, *S.E.*, v. XVIII, pp. 14-16.
- [10] Freud (Sigmund) – Massenpsychologie und Ich-Analyse, 1921, *G.W.*, XIII. Le chap. VII : « Die Identifizierung », sp. p. 116-118. – Group psychology and the analysis of the ego, *S.E.*, XVIII, pp. 106-108.
- [11] Freud (Sigmund) – Die endliche und die unendliche Analyse, 1937. *G.W.*, XVI, pp. 59-99, traduit sous le titre de : Analyse terminée (!) et analyse interminable (!! – les points d'exclamation de nous visent les standards pratiqués dans la traduction en français des œuvres de Freud. Nous signalons celle-ci parce que, pour l'édition des *G.W.*, XVI<sup>e</sup> volume paru en 1950, elle n'existe pas, *cf.* p. 280), in *Rev. franc. Psychan.*, XI, 1939, n° 1, pp. 3-38.
- <sup>(206)</sup>[12] Freud (Sigmund) – Die Ichspaltung im Abwehrvorgang, *G. W.*, XVII, Schriften aus dem Nachlass, pp. 58-62. Date du manuscrit : 2 janv. 1938 (inachevé). – Splitting of the ego in the defensive process, *Collected papers*, V, 32, pp. 372-375.
- [13] Glover (Edward) – The therapeutic effect of inexact interpretation : a contribution to the theory of suggestion in *I.J.P.*, XII, 4 (Oct. 1931) : pp. 399-411.
- [14] – Hartmann, Kris and Loewenstein – Leurs publications en team, in *The psychoanalytic study of the child*, depuis 1946.
- [15] – Kris (Ernst) – Ego psychology and interpretation in psychoanalytic therapy, *the P.Q.*, XX, n° 1, janv. 1951, pp. 21-25.
- [16] – Lacan (Jacques) – Notre rapport de Rome, 26-27 sept. 1953 : Fonction et champ de la parole et du langage en psychanalyse, in *La psychanalyse*, vol. 1 (P.U.F.).

- [17] – Lacan (Jacques) – L'instance de la lettre dans l'inconscient ou la raison depuis Freud, 9 mai 1957, in *La psychanalyse*, vol. 3, pp. 47-81 (P.U.F.).
- [18] Lagache (Daniel) – Le problème. du transfert (Rapport de la XIVe Conférence des Psychanalystes de Langue française, 1<sup>er</sup> nov. 1951), in *Rev. Franç. Psychan.*, t. XVI, 1952, n° 1-2, pp. 5-115
- [19] – Leclaire (Serge) – À la recherche des principes d'une psychothérapie des psychoses (Congrès de Bonneval, 15 avril 1957), in *L'évolution psychiatrique*, 1958, fasc. 2, pp. 377-419.
- [20] – Macalpine (Ida) – The development of the transference., in *The P.Q.*, XIX, n° 4, oct. 1950., pp. 500-539, spécialement pp. 502-508 et pp. 522-528.
- [21] – *La P.D.A.*, pp. 51-52 (sur « prégénitaux » et « génitaux »), passim (sur le renforcement du Moi et sa méthode), p. 102 (sur la distance à l'objet, principe de la méthode d'une cure).
- [22] – *La P.D.A.* Cf. Successivement p. 133 (rééducation émotionnelle), p. 133 (opposition de la P.D.A. à Freud sur l'importance primordiale de la relation à deux), p. 132 (la guérison « par le dedans »), p. 135 (ce qui importe... ce n'est pas tant ce que l'analyste dit ou fait que ce qu'il est), et p.136, etc., passim, et encore p. 162 (sur le congé de la fin du traitement), p. 149 (sur le rêve).
- [23] – R L. – Perversion sexuelle transitoire au cours d'un traitement psychanalytique, in *Bulletin d'activités de l'Association des Psychanalystes de Belgique*, n° 25, pp.1-17 – 118, rue Froissart, Bruxelles.
- [24] – Sharpe (Ella) – Technique of psychoanalysis, in *Coll. Papers*, de Hogarth Press. Cf. p. 81 (sur le besoin de justifier son existence) ; pp. 12-14 (sur les connaissances et les techniques exigibles de l'analyste).
- [25] – Schmideberg (Melitta) – Intellektuelle Hemmung und Ess-störung. *Zeitschrift für psa. Pädagogik*. VIII,1934.
- [26] – Williams (J.D.) – The compleat strategist, The Rand Series, McGraw-Hill Book Company, Inc., New-York ; Toronto, London.
- [27] – Winnicott (D.W.) – Transitional object and transitional phenomena, 15 juin 1951, in *I.J.P.*,v. XXXIV, 1953, p. 11, pp. 29-97. Traduit dans *La psychanalyse*, vol. 5, pp. 21-41, P.U.F.

Pierwsza wersja tłumaczenia: Anne-Elisabeth Clef, Anna Sarapuk.  
Korekta: Anatol Magdziarz (rozdz. IV i V), Anna Wojakowska-Skiba  
(rozdz. I, II, IV-V).